

dla Europy

sejmowej
Spraw
anicznychbyło się posiedzenie
Komisji Spraw Za-
Obradom przewod-
Ryszard Frelek

podjęła następującą

ATO o wprowadze-
py zachodniej no-
nowo-jądrowych bro-
a oburzenie szero-
w społeczeństwa pol-
siach i apelaach u-
na wiecach w za-
rzy, uczelniach i in-
ub kierowanych in-
przez przedstaw-
środków stwier-
anie, że forsowanie
wysięgu zbrojeń za-
rząd dla wszystkich
realizację historyczno-

ZENIE NA STR. 2

ch na sztucznym lodowisku ● Potrzebne „orczyki”
Saniami na Stadion ● Nowe oferty mile widziane

li zima będzie śnieżna...

Świętokrzyskie szykują na sezon zimowy wiele
Jeśli tylko dopisze pogoda, każdy będzie mógł
dla siebie ciekawe propozycje.— łyżwy. Przy
łodzi lodowiska po-
wstać przy każdej
kajdym osiedlu. Po
jednak kielczanie

olu i Toruniu

ewódzkie
ferencje
PZPRodbyły się woje-
konferencje sprawo-
wódcze PZPR w O-
waniu. W obradach w
zastępca
ura Politycznego KC
wodziący Komisji
przy RM, wicepre-
Wrzaszczyk, w To-
lektarz KC PZPR
erblan.postawy społeczne,
i zaangażowanie w
działaniu, nadal dy-
będą rozwój Opol-
regionu, którego
ucyje walk o polskość

ZENIE NA STR. 2



mgawkowe dla twojej

Echo dnia

wydanie świąteczne

KIELCE. Poniedziałek—wtorek—środa
Nr 286 (2392) 24—25—26 grudnia 1979 r. Rok. IX

moga wybrać się na łyżwy tak-
że podczas odwilży. Codziennie
od godz. 12 do 20, a w dni wolne
od pracy i w czasie ferii już
od godziny 10, czynne jest sztucz-
ne lodowisko przy ul. Wilhelma
Piecka. Na miejscu można wy-
pożyczyć łyżwy, a także narty.
Wojewódzki Ośrodek Sportu i
Rekreacji, gospodarz lodowiska,
zamierza zorganizować szkółkę
łyżwiarską, w której zajęcia
poprowadzi jeden z kieleckich
lekarzy, były członek kadry na-
rodowej w łyżwiarstwie figuro-
wym.

Nowością, i to bardzo atrak-
cyjną, wśród propozycji WOSiR
jest jazda konna, jazda na nar-
tach za koniem, przejażdżki sa-
niami, kulegi w ośrodku jeź-
dzieckim w Borkowie. Wpraw-
dzie obecnie ośrodek w Borko-
wie zamienił się w... szpital, ale
konie dochodzą do zdrowia i od

3216 „pompek” w 115 minut

BONN PAP. Helmut Mueller
z RFN wpisał się do słynnej
„Księgi rekordów” Guinnessa wy-
konaniem w ciągu dwóch godzin
bez pięciu minut 3216 „pompek”,
bijąc poprzedni rekord — 1690
„wyciśnień” — nie tyle na głó-
wę, co na rękę... W czasie „pom-
powania” dwa razy prosił o po-
danie tlenu...

pierwszych dni stycznia oferta
będzie aktualna.

Amatorzy sanny znaleźli by
się i w samych Kielcach.
DOKOŃCZENIE NA STR. 2



Święta Bożego Narodzenia
tradycyjnie spędzamy przy
suto zastawionym stole. Z
roku na rok rośnie jednak
liczba osób, które zrywają z
ową nie najlepszą dla zdro-
wia tradycją i wypoczywają
z dala od domu, w miejsc-
owości wypoczynkowych.

CAF — Radkiewicz

Ile czego mamy

Srebrny pierścionek z „Agatu” na szczęście

Kryształ górski, ametyst, opal, chry-
zopraz, karneol, jaspis czy nefryt
kojarzą się nieodparcie z biżuterią:
pierścienkami, bransoletkami, wisiórkami,
zdobionymi tymi kamieniami. Ostatnio
coraz częściej w sklepach znaleźć można
popielniczki, wazony, puzderka itp. wy-

konane z kamieni ozdobnych. Część tych
wyróbów powstała z surowców krajo-
wych.

W wydanej w 1978 r. przez Wydawnic-
two Geologiczne książeczce pt. „Zbiera-

DOKOŃCZENIE NA STR. 15

Zdrowych, pogodnych świąt
oraz przyjemnej lektury
tego numeru „Echa”

życzy
REDAKCJA



W stronę człowieka

„Pierwsza gwiazda, choinka
z płonącymi świeczkami. Przy
stole wolne miejsce dla nie-
znanego gościa... Dla kogo?
Niegdyś czekało na powstań-
ca skazanego na zesłanie. Póź-
niej — na partyzanta z leśnych
oślepów. Mają te zimowe świę-
ta starą tradycję — narodową,
polską. Tkwi w nich także
treść jednocząca ludzi różnych
nacji, różnych światopoglą-
dów. Ich wspólnym mianowni-
kiem jest humanizm. Zwrot w
stronę człowieka.

Historia dowodzi, że wszelkie
idee nabierają trwałej war-
tości, jeżeli odwołują się do
ludzkich marzeń i potrzeb, a
także służą łagodzeniu cierpień
zmniejszaniu trosk. Co prawda
bywały i są w świecie współ-
czesnym idee wyrosłe z kul-
tu siły i przemocy, fanatyzmu
i okrucieństwa, ale ich żywot-
ność bywa krucha. Społeczeń-
stwa nowoczesne, cywilizowa-
ne odrzucają tego rodzaju idee
jako przeżytek epoki dzikości

i barbarzyństwa. Wymownym
tego przykładem może być w
ostatnich latach rozsypanie się
faszystowskiego systemu w
trzech krajach Europy: Grecji,
Hiszpanii i Portugalii.

Trwałość i perspektywę ma-
ją te idee i programy, które
są ludzkom bliższe, zrozumiałe.
To prawda, że ich zwycięstw
towarzyszy najeźdźca walka,
w której trudno uniknąć cier-
pień i ofiar, ale to tragiczny
owoc wcześniejszego ujara-
mienia i przemocy. W takich
momentach po prostu „gwałt
się gwałtem odcośka”. Taka
jest logika dziejów.

W momentach historycznych
przełomów rodzi się zawsze py-
tanie: czy nowy porządek nie-
sie zapowiedź lepszego jutra
dla człowieka? W dziejach Pol-
ski na to pytanie najbardziej
pozytywnie odpowiedział lipiec
1944 roku. Dał on ludziom po-
czucie bezpieczeństwa w skal-

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Na finiszu roku

W „Pińczowie” już rok 1980

Do końca roku pozostało już
tylko parę dni roboczych. Czy
Zakłady Przemysłu Owocowo-
Warzywnego w Pińczowie zdą-
żą z realizacją planu produk-
cyjnego? Chyba nie będzie łat-
wo, bo przecież i w „Pińczo-
wie” dały znać o sobie w I
kwartale kłopoty energetyczne,
brudności transportowe, pertur-
bacje z opalem, opakowaniami?

Dyrektor naczelny ZPOW, mgr
inż. Zbigniew Belon, zaskakuje
jednak swoją odpowiedzią na te
pytania:

— Zadania produkcyjne bie-
żącego roku nasze zakłady już
wykonały w 100 procentach.

— Ale chyba nie we wszyst-
kich grupach asortymentowych?

— W zasadzie we wszystkich.
W pewnych rodzajach produk-
cji są wprowadzić pewne nie-
dobory, ale za to w innych
znaczące nadwyżki.

— Czy wykonano w pełni
plan przerobu pomidorów?

— Tak, wykonaliśmy.

— Ale przecież, jak wiemy,
ZPOW nie wykonał planu sku-
pu pomidorów z własnej bazy
surowcowej?

— Ale plan przerobu pomido-
rów został zrealizowany.

Po tej wypowiedzi warto do-
dać, o czym dyrektor Z. Belon
w rozmowie z reporterem nie
wspominał, że „Pińczów” doko-
nał zakupu pomidorów poza
województwem kieleckim.

— Czy wiadomo już, jakie są
główne założenia planu na rok
następny?

— W piątek obradowała Kon-
ferencja Samorządu Robotnicze-
go. Przyjęte zostały podstawo-
we wskaźniki planu techniczno-
ekonomicznego na rok 1980.

Zadania produkcyjne wzrastają.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Bioprognoza

Uwaga, kierowcy i przechodni! W-
idzialność dobra, drogi miej-
scami śliskie.

Sytuacja biometeorologiczna —
słaba, w rejonach górskich sil-
niejsze, objawy zaktócenia spraw-
ności działania.



Fot. J. Burcyn

stronę

ZENIE ZE STR. 1

...i w wymiarze egzystencji każdej...
...godność czło...
...wymiar realny...
...uproszczenie...
...prawy drugie...
...każdemu bramy u...
...dostęp do dóbr...
...rodziny polskie...
...przy świętach...
...tematem ich roz...
...jak zawsze, sprawy...
...powszednim doś...
...problemy dnia...
...Nie omija się...
...dokuczały trud...
...patrzaniu, komuni...
...w fabryce spowo...
...wyłączeniami pra...
...materiałowych itd...
...słów krytyki, wy...
...różnych paradokso...
...nie wszyscy, do...
...mianusy, mamy świa...
...wielkiego dorobku...
...ogólnie w dekadzie...
...wyznających, progra...
...kierowanych w stro...
...Nikt uczciwie o...
...tempo przemian...
...i Bugiem, nie...
...wac nacalnych, o...
...rezultatów progra...
...tego opartego na...
...socialistycznym...
...wiedzie trakt gwa...
...wyjście z dzisiej...
...poważ...
...wspólna praca...
...zaspokajaniu...
...człowieka? Nie miej...
...funkcjono...
...ekonomicznych, o...
...planowej gospodarki...
...bilansowania...
...opracowanych i środków

materiałowych, energetycznych itp. Warto jednak zastanowić się — właśnie w świątecznym nastrój — nad klimatem niezbędnym do szybszego „wychodzenia na prostą”. Hasło: w stronę człowieka, należy zawsze traktować dwustronnie: dla ludzi i przez ludzi. Oznacza to uważny, oparty na prawdziwym szacunku stosunek władz do opinii, wniosków, głosów krytycznych. W fabryce, na wiejskim zebraniu w instytucie naukowym pada wiele niezwykle dojrzałych i trafnych uwag o tym, co przeszkadza w codziennej pracy, w wytwarzaniu dochodu narodowego, który jest fundamentem dobrobytu nas wszystkich i każdego z osobna.

Cechą naturalną człowieka jest tendencja do uzyskania uznania za jego dobrą pracę i godną postawę obywatelską. Ale z tym oczekiwaniem wiąże się też postulat, aby nie narzucać przez palce na tych, którzy pracę lekceważą, nie starają się mądrze kierować produkcją, powodują straty, wprowadzają bałagan. Sprawiedliwość w uznaniu zasług jednych łączyć się powinna wyraźnie z wyciąganiem konsekwencji wobec tych drugich. Świąteczne spotkania rodzin polskich stwarzają klimat wzajemnego szacunku i życzliwości, dochodzi w nich do głosu szczerść, ujawnia się zbiorowa mądrość i troska nie tylko o dobro najbliższej rodziny, ale o dobro naszej Rzeczypospolitej. Oby ten klimat owocował w każdym dniu powszednim.

JAN SAPLEWICZ

człowieka

Kiedy pani Sabina Salowa sposobi stoł do wigilijnej kolacji dla najbliższych, to zawsze starannie ustawia na białym obrusie aż 15 nakryć. Tyle właśnie osób liczy najbliższa rodzina — trzech synów, trzy synowe, czworo wnucząt, w tym czteroletnie bliźniaki. I jeszcze matka męża i siostry. Tradycja jest tradycją i na święta mama i tata Salowie życzą sobie całą swoją gromadkę mieć u siebie. „Proszę zobaczyć, jeden pokój mamy duży, wszyscy się pomieszczą”. I tak w tym domu jest od lat.

Ładne, trzypokojowe mieszkanie w domku przy ul. Traugutta w Kielcach było nie od razu. Kiedy rodzina Salów powróciła z ziem odzyskanych w 1956 r. w swoje rodzinne strony (oboje pochodzą spod Buska), zamieszkali w jednym niewielkim pokoju. Przez pierwsze dwa lata po powrocie Piotr Sala pracował jako operator maszyn zamrażających w chłodni. W 1958 roku rozpoczyna pracę w „Chemarze”, jako ślusarz w dziale głównego energetyka. Później kończy kurs i zostaje monterem instalacji gazowych i na tym stanowisku pracuje do dziś. Montuje nowe urządzenia, remontuje stare. Jest cenionym pracownikiem.

I nie wiadomo czy zdecydował przykład ojca, czy też bliskie sąsiedztwo zakładu, faktem jest jednak, że w „Chemarze” pracuje cała rodzina Salów — rodzice i synowie. Niedawno przy okazji jakiegoś konkursu wyliczono, że wszyscy razem przepracowali już w „Chemarze” 67 lat.

W 1963 r. do rodziny Salów los się uśmiechnął. Otrzymał osiłek do zakładu mieszkanie w domku z ogrodem. Wówczas i pan Piotr zaczął lepiej zarabiać.

Kłopotów wychowawczych z synami nie było. Nikt z sąsiadów nie powiedział na nich nigdy marnego słowa. Są

uczciwi, rzetelni i bardzo pracowici, podobnie jak i ich ojciec i matka. Rodzice chcieli, aby przynajmniej jeden z nich został inżynierem, ale chłopcy nie garnęli się zbyt do nauki. Poprzestali na ukończeniu szkoły średniej i zdobyciu

Rodzina na medal

zawodu: tokarza, monter a-paratury chemicznej i konstrukcji stalowych. Może dlatego, że wychowani w domu, w którym się nie przelewa, chcieli jak najszybciej iść do pracy, aby zarabiać.

— Po odbyciu służby wojskowej mężczyźni czas się zenić — mówi pan Piotr. — Za żony wybrali sobie dziewczyny uczciwe, pracowite, no, i — trzeba to powiedzieć — zamożne, choć to akurat w życiu nie jest najważniejsze. Dziś dwaj z nich mają własne mieszkania (jeden spółdzielcze, drugi — własnościowe) i wszyscy trzej samochody. A przecież najstarszy

syn nie ukończył jeszcze 30 lat. Mnie wystarczy „komarek”. Najmłodszy syn — Bogdan i jego żona mieszkają razem z nami.

Choć najstarsi synowie, Edward i Stanisław, mają własne domy, rodzinę, dzieci, to zawsze po pracy chociaż na krótko lubią zajrzeć do mamy, zapytać rodziców o zdrowie, poradzić się w sprawach zawodowych i życiowych. Od domu teściów nie stronią również synowe. Teściowa nawet najbardziej zapracowana zawsze znajdzie czas, aby ich wysłuchać, zaopiekować się wnuczkami.

Ojciec z synami najbardziej lubi rozmawiać o pracy, technice, „Chemarze”. Często odwiedza ich przy warsztacie, każe sobie pokazywać, co robią, pilnie odnotowuje każdy ślad ich zawodowego sukcesu. Marzy, aby mu dorównali w robocie.

Ojciec i synowie mają, oprócz pracy, jedną wspólną pasję — turystyka i sport. Piotr Sala jest cenionym działaczem TKKF, synowie z zamiłowaniem uprawiają grę w piłkę nożną i turystyczne eskapady.

W Wigilię, tak jak każdego roku, cała rodzina w domu przy ul. Traugutta „zamelduje” się już po południu. Będą pomagać mamie w przygotowaniach do kolacji. A później kiedy już wszyscy złożą sobie życzenia, kiedy zapanuje rodzinny, świąteczny nastrój, starsi państwo Salowie ukradkiem wymienią spojrzenia. A znaczący to będzie, że bardzo się radują, że znów mogą gościć u siebie swoich najbliższych. A także, że dobrze wychowali dzieci. (R)

przydrożnych drzew wisiały krople dżdżu i co chwila kapali w dół. Na szarej asfaltowej drodze gdzieś gdzieś polyskiwały kałuże... Pełzał smutny, jesienny, nie bożonarodzeniowy

po chwili wyszedł ksiądz około 30—35 lat i ruchem ręki zaprosił nas do środka. Tam otworzył kartonik pełen opłatków i powiedział: „Wiem, że u was w Polsce jest zwyczaj dzielenia

proszę was bardzo, żebyście o tym co wam powiedziałem i co tu dzisiaj zaszło, nikomu nie mówili.”

...Scisnęły nam się gardła, łzy napłynęły do oczu, bo nikt, nig-

ta za umiłowanym krajem jak wtedy w odległej od niego o tysiące kilometrów, blisko granicy belgijsko-francuskiej malej, niemieckiej miejscowości, kończy opowieść też — i dziś — ze łzami w oczach stryj — Walenty Szczepański.

WACŁAWA ZIMOLĄG

Opowieść stryja.

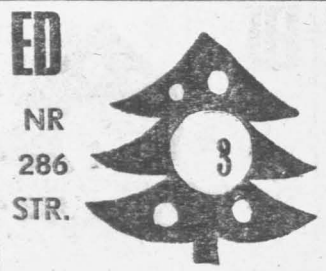
był jakby odbiciem naszych myśli i smutku, które wyrwały się do naszych stron ojczyści, do rodzin, do żon i dzieci, do umęczonej POLSKIE.

Po przyjeździe na miejsce przystaliśmy z boku. Z kościoła wyszli ludzie z poprzedniej mszy,

się opłatkami, chcę więc z wami się podzielić i życzyć wam abyście jak najwcześniej wrócili do swoich rodzin, do waszej ojczyzny i żebyście byli szczęśliwi. W tej intencji odprawiam dzisiaj mszę”. Podchodził do każdego i dzielił się opłatkami, a potem dodał: „ale

dy tutaj, podczas trzeciech już świąt w obozie jenieckim tak do nas nie przemówił, a serca napelnily się wdzięcznością dla niby wroga, ale prawdziwego człowieka.

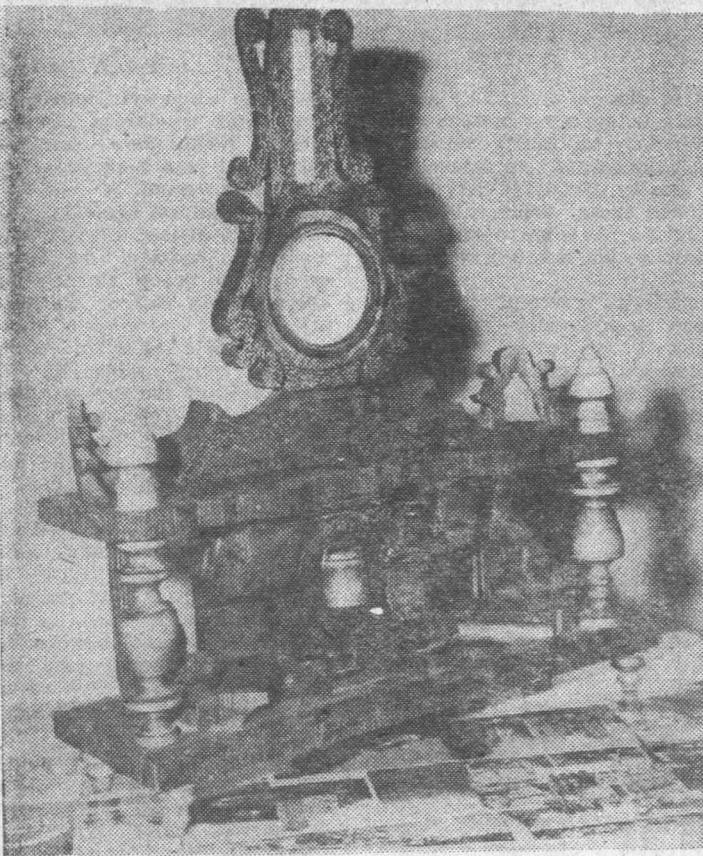
...Nigdy i nigdzie kołady polskie nie były śpiewane z taką mocą i napelnione taką tęskno-



Mistrzowie artyści

Zawodowi rzemieślnicy artysty nadaje się w naszym kraju coraz wyższą rangę. Dowodem tego jest m.in. nadawanie najwyższym przedstawicielom rzemiosła artystycznego honorowego tytułu mistrza rzemieślnika artystycznego.

Tytuł ten posiada 8 rzemieślników zrzeszonych w cechach



rzemiosł różnych podległych kieleckiej Izbie Rzemieślniczej. Jako pierwsi otrzymali go: Adam Górecki z Kiele, Jerzy Kubiński z Radomia i Cezary Lutowicz z Sandomierza.

Na zdjęciach prace mistrzów zegar kominkowy wyrzeźbiony w drewnie przez Adama Góreckiego z Kiele oraz bluzki ręcznie haftowane przez Lidę Sobolewską z Ostrowca. (m)

Zdjęcia: JERZY BURCZYŃ

Ostatnio, na wniosek Centralnego Związku Rzemiosła przyznano go 5 kolejnym rzemieślnikom z województwa kieleckiego — Teofilowi Chojnackiej z Kiele (haft artystyczny), Antoniemu Moćko z Obiegorka (kwalifikacja artystyczna), Romanowi Hnatyszakowi z Kiele (metaloplastyka i naprawa artykułów), Lidii Sobolewskiej z Ostrowca (haft artystyczny), Andrzejowi Sieradziemu z Wolicy (rzeźba w drewnie). Wyroby tych rzemieślników znane są nie tylko w województwie, ale i w kraju oraz za granicą.



Czy żyją jego potomkowie?

Ostatni dowódca „czwartaków”

W Bibliotece Polskiej w Paryżu znajduje się 230-stronicowy rękopis, pisany „jednym ciągiem” bez kropek i akapitów. Ten dziwny nieco dokument jest pamiętnikiem JÓZEFA ŚWIĘCICKIEGO, który w 1831 roku był ostatnim dowódcą 4 pułku piechoty liniowej — słynnych „czwartaków”. Świącicki, urodzony w 1799 roku pod Opocznem wstąpił jako ochotnik do wojska w 1815 roku. Ukończywszy słynną później szkołę podchorążych został przydzielony do „czwartaków”, gdzie zajmował się szkoleniem poborowych. Był tak doskonałym instruktorem, że powierzono mu musztrę także innych pułków, a nawet przysyłało oficerów z Petersburga „na konsultacje”.

W noc listopadową 1830 r.

Świącicki — choć był ulubieńcem wielkiego księcia Konstantego — należał do grupy spiskowców, przygotowujących zbrojne powstanie. W noc listopadową 1830 roku jako kapitan, dowódca kompanii grenadierskiej objął komendę nad jednym z batalionów i wyprowadził go z koszar. To on właśnie poprowadził „czwartaków” pod Arsenalem i odegrał istotną rolę w zdobyciu tego składu broni.

Wraz z 4 pułkiem piechoty walczył on następnie pod Dobrem i Grochowem, wziął udział w zwycięskich bitwach pod Wawrem i Dembem Wielkim, gonił uciekającego nieprzyjaciela ku Iganiom. W kwietniu i maju chorował na cholera, która przykuła go do łóżka. Powrócił jednak do szeregów, wziął udział w działaniach nad Bzurą, potem bronił Warszawy i wraz z „czwartakami” wycofał się ku granicy pruskiej, którą przekroczył 5 października 1831 roku.

Świącicki — teraz już dowódca 4 pułku — odegrał kapitalną rolę w organizowaniu oporu żołnierzy polskich wobec władz pruskich, które na wszelkie sposoby starały się zmusić powstańców do powrotu „za kordon” i przyjęcia carskiej amnestii. To on właśnie zdecydował, że ogromna większość „czwartaków” wołała spędzić kilka miesięcy, a nawet lat w kazamatkach Grudziądza i Biskupiej Górki, niż prosić o łaskę Mikolaja.

Na emigracji

Józef Świącicki, odczyniony przez władze pruskie od podkomendnych, udał się w początkach 1832 roku do Francji. Znalazł się w „zakładzie” w Besancon, skąd już w rok potem wyje-

chał potajemnie do Galicji, przygotowując niefortunną wyprawę Zaliwskiego. Po fiasku tej wyprawy nie może powrócić do Francji, chroni się więc na ziemi angielskiej. Tu w kwietniu 1835 roku w Leamington spisuje swój pamiętnik.

Dalsze losy Świącickiego pełne są osobistej tragedii. W kraju pozostawił żonę Mariannę i dwu nieletnich synów. Żona, zapewne pod naciskiem rodziny, odmawia połączenia się z nim na emigracji i w obawie przed konfiskatą majątku i innymi represjami oddaje dzieci do korpusu kadetów, tak że z czasem stał się oficerami carskiej armii.

Lata całe zabiega Świącicki o ściągnięcie rodziny do Anglii, a potem do Francji. Próbuje różnych zawodów, by zdobyć konieczne środki materialne, ale nadwątłone zdrowie nie pozwala mu na pracę fizyczną. Żyje w skrajnej nędzy — od 1846 roku w Paryżu. W 1866 roku przenosi się do zakładu św. Kazimierza, prowadzonego przez szarytyki przy ulicy Chevaleret 111. Mieszka w tym samym pawilonie weteranów, być może nawet w tej samej celi, w której w latach 1877-1883 umieszczono Cypriana Kamila Norwida.

Testament Świącickiego

Świącicki zmarł w dzień wigilijny 24 grudnia 1868 roku. Pochowano go we wspólnej mogile wygnańców na cmentarzu Montmartre pod północną jego ścianą, w grobowcu, który zachował się do dziś i którego szczyt zdobi piękny powstańczy orzeł.

28 sierpnia 1856 roku, mieszkający na poddaszu domu przy ulicy de la Bienfaisance 49, Józef Świącicki sporządził testament, dokonując podziału najdroższych mu pamiątek. Żonie,

która pozostała w kraju, dał z nim wszelką korespondencję, zwracając złoże „dochowywawszy” wiersz „do końca” — szemu synowi Władysławowi, naczelnik pozłocąca z napisem „Szkoła artylerii”, którą — jak pisał — zżona potrafiła zaciągnąć podpowiedź zawierającą by synowi wręczono krzyżki — kawalerii litari i św. Stanisława, zawsze nosił, pierwszy w „kampanii” o „Polski”, a drugi — do szkoły zimowej artylerii, przeznaczył mu kasę, żenistwa i zegarek, który syn Władysław dał krzyże — złoty, dęci, tory, otrzymany w „niepodległość”, a Stanisława za inżyniera rżystów.

„Dla obydwojch najdroższych synów Władysław — kończył — dał ich użytku wspólnemu, naczelnik pracę moją pamiętnik o pułku 4 piechoty, a który jest najprawdą, to jest to, co działo i to czego naczelnikiem byłem, a rzeczywiście przeczeniem wszystkich historyków dotąd pisanych re najmniej lub fałszywe miały fakty, o których działaniach tego Przeko we właściwym czasie nader ważnym, czym faktem dla historycy się zajmie opisanie dziwnym historii o listopada 1830 roku.

Fakt, że pamiętnik Józefa Świącickiego znalazł się w Bibliotece Polskiej w Paryżu, gdzie gromadzone były zmarłych na wygnaniu, co, zdaje się, wskazuje, że testament nie został, że pamiętnik po ostatnim, cy „czwartaków” nie, rak jego synów. Nie, zresztą, co stało się z Władysławem Janem Kępcem, nym 14 kwietnia 1827, szawie i Władysław, przyszedł na świat w Warszawie 27 czerwca. Być może żyli jeszcze, nich latach ubiegłego, może założyli rodzinę, tomkowie żyją do dzisiaj.

ROBERT

Zaszczyt

Zaczęło się wszystko 50 lat temu, w 1929 roku, w radomskim Szpitalu św. Kazimierza i w „Kasie Chorych”. Wtedy to właśnie p. Stanisława Król, nauczycielka, ale świeżo upieczona pielęgniarka, wkroczyła na długą i niełatwą drogę niesienia pomocy cierpiącym. Z powodzenia...

Przez pierwsze 10 lat każdy nowy dzień był podobny do poprzedniego: dyżury, zastrzyki, opatrunki, wolne godziny i znowu dyżury, opatrunki, zastrzyki, asysta przy operacjach. Ale przyszedł wrzesień 1939 roku i harmonogramy wzięły w łeb. Chirurgiczna pielęgniarka, zgodnie z nakazem sumienia, z patriotycznym zaangażowaniem stała na pierwszej linii walki o zdrowie i życie rannych polskich żołnierzy, by po klęsce rozpocząć pracę w przejściowych szpitalach jeńców na Kościuszki, Żeromskiego, Dzieknej. Dwoi się i troi, sobie tylko wiadomymi sposobami zdobywa potrzebne leki, a niejako przy okazji pomaga — wespół z innymi ludźmi w białej — oficerom i żołnierzom w ucieczkach przed kierowaniem do ośrodków i stłagów.

Nadchodzi 1941 rok, rośnie ruch oporu przeciw faszystom, powstają oddziały partyzanckie, rozpoczynają się lesne boje, które mnożą przypadki kontuzji. Pani Stanisława wespół z innymi radomskimi pielęgniarkami i le-

karzami jest już pracownicą podziemnej służby medycznej, ratując rannych partyzantów zarówno w samym Radomiu, jak też w lesnych szpitalach i izbach chorych rozsianych na ziemi radomskiej. Jest łączniczką pomiędzy przychodnią chirurgiczną a ambulatorium Fabryki Broni, z lekami, środkami-



Fot. Al. Piekarski

mi opatrunkowymi wędruje po lasach i wsiach z powodzeniem, jak się okaże, wymijając hitlerowskie posterunki i kordony granatowej policji.

„Miałam to szczęście — powie po latach — że zarówno mnie, jak i innym, udało się bez wpadki doczekać dnia wolności...”

Dziś p. Stanisława Król jest już na emeryturze, ale na co dzień utrzymuje taktę ze służbą zdrowia, tak jak w Polsce Ludowej ofiarne — jako na pielęgniarek przychodni chirurgicznej radomskiego szpitala — pracowała w szpitalach chorych, zyskując sobie w ten sposób uznanie tysięcy pacjentów. Długo, ZBoWiD, przewodnicząca Rady przy Wojewódzkim Szpitalu Zespołowym, gazuje się w pracę społeczną, słysząc mocą swoim młodszym koleżankom. I oto 10 grudnia radomka pielęgniarki, wstępuje niecodziennego zaszczytu. W dzień Głównym Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie, jako jedna z pięciu, trzymuje międzynarodowe odznaczenie, im. Florence Nightingale. Przyjął on — od 1920 roku — przez Komitet Czerwonego Krzyża w Warszawie pielęgniarkom za niesienie pomocy na polach bitew, jest uhonorowana wybitnych umiejętności zawodowych i moralnych.

Pani Stanisława Król jest bardzo tego odznaczenia. My dodajmy od siebie łączając się do rozlicznych gratulacji, szczyt ten udokumentowany został jej życiem.

życiem poświęconym

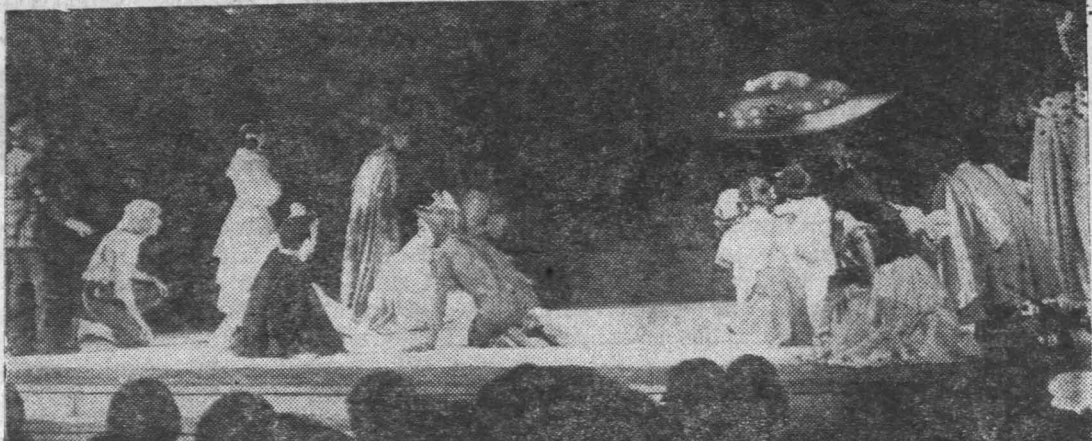
dzieci i dla dorosłych

Krasnoludki namówiły dyrektora Teatru Powszechnego w Radomiu, by wystawił sztukę dla dzieci. Ale to już chyba nie krasnoludkom zawdzięczamy, tylko całemu zespołowi teatru, że bawi nie tylko dzieci, ale i dorosłych, że wyją ją nie szczędząc wysiłku i prezentując teatr efektowny.



Królowa Śnieżka (Ewa Pietras) wśród krasnali.

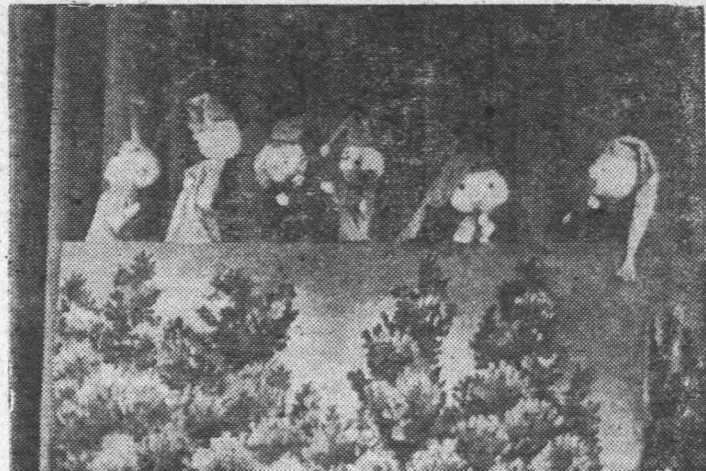
postacie z wielu znanych bajek: „Wilk i Czerwony Kanarek”, „Królowa Śnieżka”, „Kopciuszek”. Rozgrywają się epizody z bajek, niekiedy dowcipnie zmienione. Tu właśnie dialogi bawią często dorosłych jeszcze lepiej niż dzieci. Skarży się na przykład czarownica, że „taka zasłużona jedza nie dostała zaproszenia na bal”. No cóż, wszędzie te znajomości. Ale nie zdradzajmy za wcześnie z czego będą się państwo śmiały na „Krasnoludkach”, bo przecież na pewno



Krasnoludki już odlatają... oczywiście latającym talerzem.

Krasnoludki w Teatrze Powszechnym

dalszej części przedstawienia będzie Śnieżką, a kto Czarownicą. Ale później świat teatralny przemienia się niepostrzeżenie w istniejący autonomicznie świat baśni. Przeplata się więc tego wieczora rzeczywistość i baśń. Teatr zawierzył w wyobraźni swych widzów — i wygrał. Dzieci doskonale radzą sobie ze śledzeniem „magaickiej” akcji (dodajmy tu jednak, że przedstawienie nie jest przeznaczane dla maluchów, ale raczej dzieci szkolnych, a przynajmniej sześciolatków). Jednej tylko sprawy w radomskim teatrze nawet krasnoludki załatwić nie potrafiły: terminowego druku programu. Znalazło się jednak rozwiązanie eleganckie. Wydano zastępca wkładkę, a ci widzowie, którzy ją



„Ludek drobny, ale rzutki...”

zachowają będą mogli otrzymać w styczniu w zamian program z kolorowymi rysunkami, tekstami piosenek i gwędą autora. Czekaamy!

Podkreślić trzeba jeszcze tylko, że aktorki i aktorzy radomskiego teatru są naprawdę młodzi, naprawdę tańczą i śpiewają, nie korzystając z pomocy taśmy magnetofonowej, że wprowadzono zespół muzyczny, żywą muzykę (czasem może tylko ciut za głośną w stosunku do śpiewu) wzbogacający widowisko.

Zapraszamy więc do Teatru Powszechnego na „Krasnoludki, krasnoludki”, a tymczasem prezentujemy zdjęcia ze sztuki.

(jib)

Zdjęcia J. Burczyn



Och, jak pięknie tańczy Kopciuszek (Violetta Zalewska).



Antyś (Antyś Iwrański) już niedługo ustąpi wobec argumentacji krasnoludków.

Kobietach i nie tylko

zrobiło się zimno, chodzą okutani, a w aptekach przeziębionych. W kolejkach stoję i ja, a wchodzi do okienka, ktoś przeciwko reumatyzmowi. Może być — mój opodełok. Pani opodełok na mnie położyła, ale nie dopatrywałem. W moim pytaniu, wyjaśnia: opodełok, rzekł mi, to dawne czasy. — to czasy Szwecji, najokochańszej kochanki Millerowej, która nacierala mu co kolana. To były czasy Haszka, który również miał reumatyzm — nie miał żadnej uko-

dał nade wszystko męską kompanię. A tymczasem Haszek był nie tylko żonaty, ale na domiar złego był także... bigamista. Pierwszą wybranką serca pana Jarosława została Jaromila Majerowa, piękna kobieta, znakomita dziennikarka, pisząca regularnie felietony do

Porozmawiajmy o Haszku

kobiecych czasopiśmie. Owocem ich małżeństwa stał się syn Ryszard, dziś niemal 70-letni mieszkaniec Pragi, z zawodu architekt, a z zamiłowania „haszkolog” i wielki przyjaciel Polski. Nie zresztą dziwnego, jego żona jest rodowitą warszawianką.

Gdy więc Ryszard się urodził, trzeba było sprawić mu wózek. Jarosław wziął z biblioteczki trochę odłożonego gro-

szą, wyszedł do sklepu i... więcej do domu nie wrócił. Ryszard miał wówczas 10 dni, trudno więc, by pamiętał swego tatusia, ale spotykał się potem z nim jeszcze wielokrotnie. Dziś pan Ryszard mówi o tych spotkaniach z rozrzedzeniem, oatkownie rozgrzeszając ojca.

Mieszkanie pana Ryszarda — to spore muzeum. Kilka tysięcy książek w kilkudziesięciu językach, z których najwięk-

O Szwecji i ojcu pan Ryszard może rozprawiać nieustannie. Ma w tym zresztą wielką wprawę: każdy idący w Czechosłowacji tropami Haszka „musi” do niego trafić. Pan Ryszard jest bowiem jedyną z żyjących osób, które znały Haszka osobiście. Choć schorowany, znajduje zawsze czas, by wędrować śladami Szwecji, śladami swego ojca. A były to podróże mierzone tysiącami kilometrów. Z jednej z nich Haszek przywiózł do kraju kolejną żonę. Oświadczając, że jest kawalerem, wziął z nią ślub i tym samym został bigamista.

Wiele jest nie do końca opisanych historii z życia Haszka (jak choćby założenie przez niego Partii Umiarkowanego Postępu w Granicach Prawa), należy jednak sądzić, że w najbliższym czasie znowu się będzie o nich mówić. Zbliży się bowiem setna rocznica urodzin tego znakomitego pisarza. Powołano już do życia Komitet Haszkowski; także UNESCO zamierza godnie uczcić pamięć pisarza, którego 4-tomowa powieść przetłumaczono na ponad 70 języków świata.

PAWEŁ DERESZ



A to właśnie Czerwony Kanarek (Grażyna Barbarska).

ED

NR

286

STR.



Aspiryna dla zawodowców?

„Miś” ma 25 lat



Misiami z siedleckiego „Misia” bawiło się i bawi dziecko w kraju i za granicą. Mija właśnie 25 lat od powstania spółdzielni. W tym czasie wyprodukowano ponad trzy tysiące modeli zabawek. Wraz z „Misiem” już ówczesna praca obchodzi wielu członków załogi.

Na zdjęciu: Janina Dziudzik pracuje w „Misiu” 25 lat.

CAF—Dajwór

Legenda o bułgarskich wyspach

Tę piękną legendę opowiada się na najdalej na południe wysuniętej, jednej z pięciu bulgarskich wysepek na Morzu Czarnym. Mająca zaledwie 5 hektarów powierzchni wysepka jest rezerwatem narodowym, o charakterystycznym lokalnym kolorycie. To jedyne w Bulgarii miejsce, gdzie dziko ro-

Łowców?

Często spotykanym błędem jest m.in. jednoczesne podawanie w przypadku przebiegnięcia aspiryny i witaminy C. Witamina ta powoduje bowiem wolniejszą wydalanie aspiryny, co może prowadzić nawet do gromadzenia szkodliwych ilości tego leku w organizmie.

Wynalezienie aspiryny jest u znawane za jedno z największych osiągnięć w dziedzinie medycyny. W związku z ostatnimi odkryciami dotyczącymi działania aspiryny dr Richard Crout, dyrektor Amerykańskiego Biura Leków i Kontroli Żywności, powiedział: „Jeżeli myślimy o sprawach, które nieodwołalnie zrewolucjonizowały medycynę to należy zaliczyć do nich wynalezienie aspiryny obok takich osiągnięć jak wprowadzenie antybiotyków, uogólnionego znieczulenia czy napastrzycy”.

TERESA ZGLICZYŃSKA

„Śpiewająca” wyspa
W przeszłości wszystkie
wysepki i półwyspy na

nie od Burgasu noszą
świątecznych. Dzisiejsza wy-
szewik (dawniej Św. Anna)
wynurza się z morza na
kość 10 m i oddalona
km od portu w Burgas-
lista i jałowa, prawie
wiona roślinności, sta-
miejszem zsyli 43 bojów
powstania wrzesniowe-
roku, które wybuchło
garni po upadku pami-
rządu Aleksandra Stamb-
go. Skażenie zbuntowa-
w niespełna 2 lata póź-
kli, a na ich cześć wy-
mała imię Bolszewik. Ci-
znajduje się tutaj nie-
muzeum, odwiedzane
przez turystów.

Wyspa długoucha
Największą bulgarską
jest Wyspa Zajęcza. Zająca
zwana Wyspą Św. Jęsa.
wierzchnia przekracza
tarów. Niegdyś przywie-
raki tak szybko się roz-
iż prawie powtórzyła się
ria króliczej inwazji w
stralię, oczywiście w m-
Nie było jednak rad.
czone siły myśliwych
ków musiały szarżyć na
bić.

Wyspa Zajęcza położona
nieдалеко Sopotola. Tur-
bacy przywykli spędzać
cały sezon połowów.

MACIEJ

...nża zacząć typowo: Już starożytni Rzy-
...anie... I rzeczywiście; na tradycję wieczno-
...wieligiego składają się aż trzy obcza-
...nych ten rzymski jest najdawniejszy
...nie mierzący upływ czasu według kalen-
...niańskiego, każdy pierwszy dzień kolejne-
...jąca zwali „calendae”, zaś dzień Nowego
...festum Calendarum”, „Festum”, czyli
...rozumiałe, iż obchodzone taki dzień u-
...i i radośnie. W wiekach średnich, aż do
...ka kalendarza gregoriańskiego, Nowy Rok
...sie... 24 grudnia; mamy więc już dwa
...ryjczy: starorzymski Nowy Rok i dzień
...Narodzenia, chrześcijaństwa. Dodajmy do
...niańskie święto jeszcze z czasów pogań-
...chodzone na ziemiach polskich i ruskich
...Kolady (słowo to jest zniekształceniem
...jęt nowego; stąd „kolędy” już tylko je-



CAF-Memot

ki), kiedy to składano sobie nawzajem życzenia, podarunki i śpiewano wspólnie Kolada rozpoczynała u Polan okres świąt, który nazywano Godami. „God” (jak i rok rosyjski) to nic innego jak rok. Koladą roku stary, dzień następny był pierwszym roku nowego, oczywiście staje się mnoga – Gody jako święto pożegnania i nowego roku.

się jawnie przejęło dwie tradycje, tę rzymską i słowiańską, dodając do dnia 24 grudnia element — narodziny Chrystusa.

RZECZ O WILII

W XIII wieku XVI—XVIII w dzień wigilijny nie zasiadano do tradycyjnej wieszery w wili — przed ukazaniem się pierwszej. Obowiązywały przy tym określone recepty na rodzaj i liczby potraw: posiłek w chłopskich składał się z 7 dań, w szlacheckich z 9, w siedzibach magnatów z 11.

Współnie w izbie czy komnacie magnata, w
rogu obowiązkowo musiał stać snop ży-
ta po posiłku z tych snopów wyciągano nie-
mię, kręcono powróta i owijano nimi
owocowe w przekonaniu, że będą lepiej
ślone lub siano kładziono także pod o-
wieszanie po podłodze. Wbrów powszech-
niemu, obyczaj ten nie wiąże się z tra-
dycją Jezusa w żłobku ubogiej stajen-
ki i snopy zboża są rekwiizytami pogań-
skiej atrybuty agrańnego Polan.

...jednak o samej wili. Przy stole, zo-
woline jedno lub dwa miejsca. Pierwsze
nieobecnych lub niespodziewanych, drugie
zmarłych. Dla nich to często zostawiano
przez całą noc, aż do świtu, albo też
wszystkiego po trosze przed próg do-

...nowoczesna pod
...gleciem swej pięknej
...itektury stolica We-
...że już konkurować z
...metropoliami świata
...w zakresie wspaniałego
...stwa, ale także na połu
...niania przeróżnych zdo-
...bniki w codziennym ży-

Własnie w połowie listo-
chomiono w Caracas
dzaju biuro matrymo-
daleko odbiegającej od
nich takich ośrodków

Wiele biur spędzili po-
roku na opracowaniu i
aniu w praktyce swej
Wychodząc z założenia,
ek jest omylny, a kom-
tasadzie nie ma prawa
zaprosili oni wszystkich

mu. Nie zapomniano też o zwierzętach; resztki wieczory wigilijne dawano koniom i bydłu. Dodawano przy okazji pokruszony opłatek wierząc, iż zwierzętom, które jadły wilgie, przez kolejny rok nie zaszkodzią uroki, czarownice i strzygi. Karmiono kury ziarnem wykruszonym ze snopów, by lepiej się niosły, nieco jedzenia wyrzucano poza domostwo dla dzikich zwierząt i ptaków.

Oficjalnie zapraszano na wigilijny wieczór wilki, a to w tym celu, by nie zjawiały się w domu i w obejściu... bez zaproszenia. Jak widać, mimo swojej naiwności, pragmatyzm nie był obcy i naszym protoplastom...

Nie było choinek! Świąteczne drzewko pojawia się w polskich domach dopiero z początkiem XIX wieku.

RZECZ O KOŁĘDZIE

Już wiadomo: łacińskie słowo „calendae”, słowiańska Kolada, polska kolęda. Nazwa ta posiada dwa znaczenia. „Chodźcie po kolędzie” oznaczało to samo co zbierać podarunki i ofiary; kolęda oznaczała zaś po prostu prezent. A jednocześnie kolęda to pieśń.

Dawali koledę ubodzy bogaci. Król Zygmunt I Stary, jeśli wierzyć notatkom jego „głównych księgowych” dał w dzień wigilijny jako koledę: „Panom wikariuszom — złotych polskich 10; Tatarom winszującym — złp 30. żakom grającym komedię — 1 grzywnę i groszy 24. Stańczyk, załacy się głośno „Dla mnie rok nie nowy. bo suknie mam stare”, dostał przy okazji żupan, pas i buty”. Chodzili po koledzie księża do swych parafian. Gdy ksiądz wychodził z podarunkami, panny na wydaniu pędziły by usiąść na miejscu, gdzie siedział duchowny. Ta, która pierwsza uśiadła, miała wyjść w najbliższym czasie za mąż. Koledowali też organści, bakałarze, parobcy i gromady dzieci. Śpiewano przy tym stare pieśni, nie tylko koledy we współczesnym znaczeniu.

RZECZ O KOŁĘDNIKACH

Kołodźnicy przebierali się za jasekowe postacie. Obowiązkowo był Herod i jego żołnierze, święty Józef i Matka Boska, byli pastusze, był Murzyn, Turcy, Tatarzy, przedstawiciele przeróżnych nacji, ras i stanów. Powszechnie także przebierano się za zwierzęta, niedźwiedzie, wilki, kozy. W okolicach podgórskich i puszczańskich najpopularniejszy był turoń z drewnianym łbem i klekocącą drewnianą szcęką. Mikołaj Rej pisze „włóczyz się, jako wilkiem chodząc po kołodzie”, Potocki strofuje pieniaza: „Włóczyz się po trybunałach, jako po kołodzie z wilczą skórą”.

W trakcie chodzenia po koledze często gesto dokonywano „kradzieży na szczęście”. Kolednicy, zaproszeni wigilijni goście starali się „ściągnąć” coś gospodarzowi. Na magnackich dworach potrafiono uprowadzić nawet kilka najpiękniejszych koni ze stajni, z chłopskich chat zabierano drobne sprzęty, naczynia, narzędzia gospodarcze. Pisze Jan Potocki: „...stara to na Bóże Narodzenie foza, szczęścia szuka...” Kradzież miała przynieść pomyślność, a kradnącemu zależało na przywłaszczeniu rzeczy zamożniejszego sąsiada, takiego, któremu lepiej się powodzi. Zwyczajowo (by uspokoić skrupuły czytelników) dokonywano jednak przede wszystkim „kradzieży” kilku garści zboża...

TYLKO DLA DZIECI (I DOROSŁYCH)

Dzieciom wręczano prezenty dopiero 23 grudnia. Jasełka — nawiązujące do biblijnej opowieści przedstawienia z ruchomymi figurkami — rozpowszechniły się w Polsce dopiero w XVII i XVIII wieku. W tym to czasie jasełka przygotowuje przede wszystkim młodzież rzeźbiarska, a sławę i to w całej Polsce zaczyna zdobywać szopki krakowskie.

I jeszcze jedno: W okresie świąt rodzicom nie wolno było karać „różeczką” dzieci za figle, psoty i nieposłuszeństwo. Podobnie należało odnosić się z wyrozumiałością do małżonki. Fakt, że — jak stwierdzono wyżej — oba zakazy obowiązywały tylko w okresie świątecznym, dowodzi głębokiej mądrości Pelaków wieku XVI—XVIII, z których doświadczeń świątecznych i innych radzą skorzystać czytelnikom liczni (męscy) autorzy opisów obyczajów.

na wigilię

chętnych do skorzystania z ich usług, z góry przestrzegając, że o ich losach nie będzie decydować żaden człowiek, lecz właśnie komputer.

Oczywiście, sama metoda jest dosyć prosta. Polega ona na przedstawieniu amatorom tej no-

Komputer zastąpi flirt?

winki pokąźnego kwestionariu-
sza, obejmującego najrozmaitsze
pytania. Dzielą się one na dwie
części. Każdy zainteresowany od-
powiada zarówno na pytania do-
tyczące poszukiwanej partnerki
czy partnera, jak i drobiazgowo
wyjaśnia własną osobowość.
Począwszy od takich szcze-
gółów, jak wiek, wygląd zew-
neczny, poprzez zainteresowa-

nja, wykształcenie, poczucie humoru itp., aż po samokrytyczne wyznaczenie własnych wad, poziomu inteligencji, sympatii politycznych itp.

Wobec mnogości czynników zewnętrznych, psychicznych i innych jakie mogą rzutować na

astąpi flirt?

powstanie sympatii pomiędzy dwiema osobami płci przeciwnej, skorzystanie z pomocy komputera, który być może w pełnijszy sposób dopasuje ankietowanych w ten sposób mężczyzn z kobietami, nie wydaje się rzecz złą.

Sami organizatorzy biura przyznają jednak, iż wstępne badania opinii publicznej na ten



Dwa słowa o winie

Praca kiperów — to prawdziwe misterium! A więc najpierw pełen znawstwa rzucić oka na barwę wina, potem sprawdzić aromat, czyli fachowo bukietu, wreszcie smakowanie. Wino, jak zwykli mawiać znawcy, ma „duszę”. Poznając ją, dobry kiper jest w stanie powiedzieć o winie wszystko. Odgadnąć markę, rok produkcji, a nawet potrafi określić warunki pogodowe, w jakich odbywało się winobranie.

NIGDY nie zaliczaliśmy się do ekspertów w sprawie win. Stynaliśmy natomiast kiedyś z doskonałych miodów, do tej pory zresztą wiele ich eksportujemy. Na co dzień ten szlachetny napitek wyparła już dość dawno z naszych stołów swojska czysta żytnia. Ci, którzy wino lubią i cenią, szukają go wśród marek sprowadzanych z zagranicy.

I tu zaczyna się bieda. Niedługo polskiemu turyście, który w południowych krajach popijał doskonałe wina stołowe — po powrocie smak tychże samych, sprzedawanych w kraju, wydał się podejrzany. Krają nawet pogłoski, że sprowadzane do Polski wina są u nas doprawiane alkoholem. Ile w tym prawdy?

Okazuje się, że sporo, tyle tylko że owo doprowadzanie alkocholem nie dotyczy win wytrawnych. Praktykowane jest wyłącznie w przypadku gatunków deserowych. Otóż na 44 mln litrów win gronowych, które w tym roku otrzymał rynek, jedna trzecia — to właśnie tzw. wina „przerabiane”. Ow przerób polega na tym, że z 40 proc. oryginalnego wina deserowego i 60 proc. wina wytrawnego oraz pewnych ilości cukru i spirytusu sporządza się wina słodkie. Specjaliści zresztą twierdzą, że na całym świecie dodosza się i alkoholizuje wina ciężkie.

Zwolennicy win wytrawnych mogą być zatem spokojni. Zresztą wszystko wskazuje na to, że już niedługo w ogóle problem przestanie istnieć. Nasi zagraniczni dostawcy ograniczają bowiem

temat nie nastrojały ich optymizmem. 80 proc. indagowanych deklarowało wprowadzić gotowość poddania się takiej „komputerowej formie flirtu”, dodając zarazem, iż jest to forma zbyt mechaniczna, całkowicie niemal pozbawiona cech ludzkich, a bez tego – jak można mówić o miłości...?

Biuro w Caracas, wzorowane zresztą na podobnych placówkach z Europy zachodniej, podjęło eksperyment, który wzbudził tu więcej krytyki niż zainteresowania. Czyżby już współczesne pokolenie młodzieży miało zrezygnować z tradycyjnych form nawiązywania przyjaźni, sympatii i miłości z płcią odmienną? Czy nie za wcześniej na takie odhumanizowanie?

RYSZARD GINALSKI

sprzedaż wina „luzem”. Chodzi, rzecz jasna, przede wszystkim o cenę, gdyż wino butelkowane jest 3—4-krotnie droższe. Np. z Bułgarii otrzymaliśmy w tym roku 15 mln litrów wina, w tym już 9 mln w butelkach.

W ostatnich latach znacznie wzrosła w Polsce liczba miłośników szlachetnego gatunków wina. Zwążywszy, że służy ono do popijania, a nie upijania, rzecz należy ocenić pozytywnie. Inna sprawa, że zwolennicy win wytrawnych mają coraz większe kłopoty z ich kupieniem. Nawet w dużych miastach sklepy oferują najwyżej 4 gatunki. Nie brakuje natomiast nigdzie win deserowych.

Zaskakująca w tym momencie może się wydać informacja, że na świecie wina deseryowe są dwukrotnie droższe niż wytrawne. Po co zatem sprowadzamy je w takich ilościach, skoro potem czekają na półkach? Otóż wynika to ze struktury zamówień handlu. Przed laty nasi handlowcy doszli do wniosku, że lubimy słodko i ani rusz nie chcą zmienić zdania. W efekcie ponad 75 proc. dostaw stanowią wina słodkie i wermuty, resztę poszukiwane wina wytrawne. Dokładnie odwrotnie niż dzieje się to w innych krajach.

Czy jednak musimy wino sprowadzać z daleka? Specjaliści od upraw winnej latorośli twierdzą, że warunki uprawy tej rośliny na Dolnym Śląsku są znacznie lepsze niż na przykład w okolicy Miśni, słynącej z doskonałych rzlingów. Jak na razę w Zielonej Górze z około 100 hektarów winnie pozostało wspomnienie i... święto winobrania. Warto by się więc zaszanować, czy przy obecnych cenach win gronowych na świecie nie opłacałoby się reaktywować tych upraw, a nawet, skoro są pod tym warunkiem, znacznie je rozszerzyć. Dolny Śląsk ma tu przecież dobre i stare tradycje. Swoją drogą ciekawe, jak smakowały polski rziling?

ALDONA ŁUKOMSKA

ED
NR
286
STR

Bór darzy... ale i wymaga

Darzbór — zawołanie to od wieków towarzyszy myśliwym, udającym się na łowy. Tym niemniej już przodkowie nasi choć ukuli je w czasach, kiedy łatwiej było o bory, zdawać musieli sobie sprawę, iż bór nie tylko darzy, ale i wymaga. Świadczą o tym najwcześniejsze akty prawne dotyczące łowiectwa i swobody polowań.

Regale łowieckie

Pierwsze, zachowane w pisanych źródłach, pochodzą z XII wieku. Są to tzw. regale łowieckie, ograniczające swobodę polowań, zaś 200 lat później król Władysław Jagiełło wydaje „ustawę łowiecką”, wprowadzającą zasadę, wiążącą uprawnień do polowań z własnością gruntu. Ta koncepcja prawna przetrwała w naszym ustawodawstwie łowieckim aż do połowy XX w. Ówczesne prawa łowieckie wyznaczały też określone terminy polowań na zwierzęta oraz zabraniały polowań na gatunki już wtedy ginące, np. dzikie konie i tury.

Dopiero jednak w XIX wieku kształtować się zaczęło nowoczesne pojęcie racjonalnej gospodarki łowieckiej. Pojawili się pierwsze ustawy, bezpośrednio związane z ochroną zwierząt przed nadmiernym i nieumiejętnym pozyskaniem. Wprowadzając one podział na gatunki zwierząt łownych — objęte ochroną i gatunki, których zwierzynę można było polować nie wolno.

Towarzystwo Łowcze...

Nowoczesne spojrzenie na problematykę gospodarki łowieckiej

„Wilki morskie”



To tytuł filmu opartego na jednej z operacji II wojny światowej. Realizację niedawno rozpoczęto. Wystąpią: Gregory Peck, David Niven i Trevor Howard oraz — widoczni na zdjęciu — Roger Moore i Barbara Kellerman.

CAF—UPI



kier i ochrony przyrody, wiąże się z utworzeniem podwalin społecznie zorganizowanego ruchu łowieckiego. Pierwszą taką organizacją myśliwych na ziemiach polskich jest powołane do życia w 1860 r. Towarzystwo Łowcze Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Później podobne organizacje tworzą się w Warszawie i innych miastach. Duże zasługi w krzewieniu wiedzy i kultury łowieckiej miało wychodzące do dziś jako organ Polskiego Związku Łowieckiego, pismo „Łowiec Polski”. Jego pierwszy numer ukazał się z datą 1 kwietnia 1899 r. w opracowaniu graficznym samego Juliana Fałata.

Oczywiście okres rozbiorów nie sprzyjał funkcjonowaniu polskich organizacji społecznych, stąd też dopiero po uzyskaniu niepodległości zrealizowano koncepcję utworzenia jednolitej organizacji łowieckiej. 9 lipca 1923 r. powstał w Warszawie Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich przekształcony następnie w Polski Związek Łowiecki. W tymże roku, z inicjatywy polskiego przyrodnika Jana Sztolcmana, na Zjeździe Unii Ochrony Przyrody w Paryżu powołano Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony Złota. 5 lat później Polska została wraz z Czechosłowacją, Rumunią i Francją założycielem Międzynarodowej Rady Łowieckiej.

Druga wojna światowa przerwała działalność Polskiego Związku Łowieckiego oraz dokonała ogromnych spustoszeń w naszym zwierzęstwie. Związek reaktywował się jednak już w 1945 r., a jego członkowie, których liczba szybko rosła, włączyli się aktywnie w proces zalecania wojennych ran. W Polsce Ludowej bowiem w pełni zrealizowana została koncepcja traktowania łowiectwa jako integralnego składnika całej gospodarki narodowej, a zwierzęta — jako własności społecznej, podlegającej odpowiedniej ochronie prawnej, niezależnie od własności gruntów, na jakich występują.

Mimo strat, poniesionych ostatnio, wyjątkowo ostrej zimy szacuje się, iż

posiadamy w kraju

blisko 65 tysięcy jeleni, ponad 360 tys. saren, ok. 76 tys. dzików. Na naszych łowiskach normalnym widokiem są też losie, których jest obecnie ponad 5 tys. Tymczasem jeszcze w 1950 r. naliczono ich słownie — cztery sztuki. Polski Związek Łowiecki ma olbrzymi wkład w przywrócenie naszym lasom złota, pojawiającego się coraz częściej poza granicami rezerwatów. Myśliwi realizują obecnie szeroko zakrojony program tzw. aktywnej ochrony bobrów, których liczebność wzrosła do 1000 szt. z 50, odnotowanych w końcu lat czterdziestych.

Zasobność łowisk w naszym kraju zaczyna być atrakcją dla zagranicznych myśliwych. Co roku przyjeżdża do Polski kilka tysięcy myśliwych z krajów

Uprzywilejowane grubasy

Grubi urzędnicy są w USA uprzywilejowani. Np. gdy gdzieś pociągami służbowo szczipy urzędnik, nie przysługuje mu pierwsza klasa. Urzędnik gruby może podróżować pierwszą klasą jeśli okaże odpowiednie świadectwo lekarskie, że źle znosi jazdę podziemiem.

Europy zachodniej, którzy płacą wcale niemałe pieniądze za prawo polowania na nasze jelenie, sarny, czy dziki. Warto też dodać, że polskie trofea łowieckie uzyskały już wiele wysokich lokat na międzynarodowych wystawach łowieckich.

RYSZARD ALTYŃSKI



Cel sam w sobie?

Nad przyszłością komunikacji myśli wielu specjalistów w wielu krajach. Dalszy rozwój motoryzacji w jej dotychczasowej, żywiołowej formie grozi doprowadzeniem do sytuacji absurdu, gdy do samochodów zacznie dyktować człowiekowi — decyzje w wielu dziedzinach. Już obecnie należałoby w miastach poświęcać na potrzeby komunikacji 20, 30, a nawet więcej niż 30 procent powierzchni terenu.

W naszych warunkach sprawą wymagającą pilnego rozwiązania jest parkowanie samochodów w osiedlach. Czas skończyć „świętą wojnę” o to, czy wolno stać w osiedlowych uliczkach czy nie — a przejść do czynów. Dlaczego wiele osób upiera się, by trzymać samochód blisko własnego okna? Przecież nie chodzi tu o wymiślaną w dowcipach miłość do „malucha”. Po prostu tylko tak liczy można na minimum bezpieczeństwa. Milicja to potwierdza, a niejedynym dzielnicowym przyzna po cichu, że woli by samochody stały pod oknami. Przynajmniej kradzieży będzie mniej.

Jeśli więc chcemy — a chcemy! — ograniczyć liczbę samochodów w osiedlu, zabrać się trzeba do organizowania parkingów strzeżonych z prawdziwego zdarzenia na obrzeżach osiedli mieszkaniowych. Kto podejmie się przygotować sensowną koncepcję takiego przedsięwzięcia w skali całego miasta? Może prezydent zwróci się w tej sprawie do Towarzystwa Urbanistów Polskich i PZMot? STOP



Na karnawał

Już 20 lat ubiera nasze panie warszawski „Modny Strój”, jeden z licznych zakładów podległych spółdzielni „Społem”. Pięknym akcentem obchodzonego właśnie jubileuszu był pokaz kolekcji ubiorów przygotowanych z myślą o zbliżającym się karnawale.

CAF—Radkiewicz



„Piękny Angelo” chciał żyć wygodnie...

Angelo Pavone w przestępczych środowiskach Sycylii znany był jako „Faccia d'Angelo” („Anielska Twarz”). Za jego czarnymi przepastnymi oczami, sportową szczipłą sylwetką i jasnym zniewalającym uśmiechem szalały dziewczęta z Palermo, Katanii i Syrakuz.

Wychował się na którymś z biednych przedmieść, któregoś z wielkich sycylijskich miast. Zaznał biedy, która jest codziennym gościem w tamtych słonecznych stronach, a gdy doszedł do wieku młodzieńczego zbuntował się wobec koncepcji życia, zawartą w słynnym przed laty włoskim filmie „Biedni, ale piękni”. „Anielska Twarz” wiedział, że jest piękny, mówili mu to zawsze oczy dziewcząt i kobiet, ale postanowił również być bogaty.

Dla takich jak on, nie mających wykształcenia, majątku ani protekcji, droga do bogactwa jest tylko jedna na Sycylii: przestępczość. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że ta domena aktywności nie jest objęta ścisłą organizacją. Nic w bandytyzmie, przemyśle, spekulacji budowlanej, czy porwanach dla okupu nie dzieje się bezplanowo.

„Cosa Nostra” („Nasza Sprawa”), czyli sycylijska mafia, potężna nie tylko w Palermo, Trapani czy Caltanissetta, ale także w Nowym Jorku, Chicago i Los Angeles, trzyma w swym ręku wszystko, co przynosi łatwy i nie opodatkowany zysk.

Wielcy mafijni bossowie potrzebują zawsze ludzi oddanych, dyskretnych, gotowych do wszystkiego dla łatwego życia.

Piękny Angelo pracował więc dla mafii. Jako 18-letni chłopiec był już członkiem gangu kontrolującego handel owocami i jarzynami. Od właścicieli straganów i kramów na bazarach mafia pobierała stałe opłaty. Kto nie chce płacić, temu najpierw niszczy się towar, wyracając stragan i depreczując owoce, później, jeżeli jest uparty, sprawia się ciężkie lanie, a wreszcie, jeżeli i to nie pomaga, posyła się zza węgla serię z pistoletu maszynowego. Wdowy po zamordowanych placą podobno swą „dotę” dla mafii już bez cienia protestu...

Po pewnym czasie piękny Angelo „wstał”, czyli przeniesiony został do „sekcji” — bunków. Po kilku napadach na banki i kramy wojentów przewożących duże sumy pieniędzy policji udało się zidentyfikować „Anielską Twarz” — rewolwerowca. Żył więc w ukryciu, okazało się nieludnie i wygodne. Mafia, znanemu zaskakującemu go fałszywym przychyleniem, dbała aby zapuścić go lub goł na własną węgę i broń, stale zmieniając swój zewnętrzny wygląd. Mafia dostarczała mu nowe ubrania — opiekunów na wypadek wpadki — więc wygodnie, przenosząc się z miejsca na miejsce, prowadząc sportowe samochody, czując w kosztownych nocnych lokalach, że

Ballada wie

się na bezpiecznych, odległych od tłumów, pełnionych plaż pokładach luksusowych łodzi. „Wino, kobieta i śpiw” — do tego „Anielskiej Twarzy” z tego okresu.

Ubiegłej zimy Angelo Pavone znowu przeżył kolejny próg mafijnego wstąpienia. Wszedł w skład ekipy porwawcy dla okupu. Nikt nie wie w ilu tego typu przedsięwzięciach udział. Policja ustaliła jedynie, że kierownikiem wzięcia Lino Fava, bogatego przedsiębiorcy, czarnym Ferrari na półmocy Włoch. Porwanego wieszono związanego pod zwalnią maszyną samochodową ciężarową aż do Katanii, w Sycylii. Tam trzymanym był przez 44 dni w ciemności, z zawiązanymi rękami i zaklepany

strem oczami. Pavone „wpadł” w jakiś czas po odbiciu dziny przemysłowca pierwszej raty okupu — milionów dolarów, czyli ok. 900 tys. dolarów. Wtedy, którzy zatrzymali go w wyniku tych poszukiwań, znaleźli przy nim 150 tysięcy dolarów, czyli równowartość ok. 150 tys.

● Jeden z amerykańskich specjalistów odkrył, że słonecznik hamuje chwastów, jakkolwiek nie udało się jeszcze oznaczyć substancji, która jest za to odpowiedzialna. Już samo odwołanie jest jednak za niemożliwe, nie! Może ono wrócić do uprawy zastąpienia sztucznych herbicydów herbicydów naturalnych.



● Pewien wieśniak z miejscowości Retalluhen w Gwatemali i jego do tej pory przyczyną spalił przez 60 dni, mimo wysiłków lekarzy, którzy daremnie próbowali przetrwać ten niezwykle sen. Wany przy życiu przy pomocy nia sztucznego żywienia wieśniaka tego dnia sam obudził się, zapytał, czy sobie cokolwiek przypomni, powiedział że czuje się tak, odbiciu wielkiej podróży do nych miejscowości. Byłoby to czas przyjemne, gdyby nie stało cie... głodu.

Marco Polo wyprawio

Jak informuje Agencja W Ch hua, filmowcy włoscy i chińscy nakręcają wspólnie na p telewizyjny z tytułem „Marco Polo”. Zgodnie z planem, obraz będzie przedstawiał przygody pierwszego Europejczyka, który wyruszył na drogą lądową na Daleki Wschód. Na podstawie podróży sańego w Pekinie przez 17 m, czę wizję Chińska oraz inne do „UNO” Telewizji Włoskiej i rozmowienia, kręcenie ma być plenerowych w Chinach, w począznie się w maju przyjeżdż go roku, zaś realizacja potrwa 6 miesięcy.

Wenecjanin Marco Polo, ty się, jako pierwszy Europejczyk, z Włoch do Chin, w roku 1271, towarzysząc papieża Grzegorza X do na Mongołów, Kubilaj, korci, cierając po 3 latach po do Chanbalyku, czyli

a ekranach

W tygodniu na ekranach głównych kin Kiel i Rzymy kilka nowych, nie zapowiadanych jeszcze filmów.

"ASTERIXA" — rysunkowy projekt. Akcja rozgrywa się w okresie podbojów. Głównymi bohaterami filmu są: Cezar, waleczny i mądry, i jego przyjaciele, którzy muszą przetrwać ciężkie próby. Reżyserem filmu jest... (nazwa nieczytelna)...

"KLASY LUX" — film społeczno-obyczajowy. Scenariusz...

nariusz oparto na powieści Michała Jagielly. Akcja rozgrywa się w górskiej miejscowości wycieczkowej podczas balu wydanego z okazji oddania do użytku nowego hotelu. Krytyczny obraz miejscowych władz oraz zaściankowych konfliktów i mentalności. Reżyserował Ryszard Ber, w rolach głównych — Krzysztof Kolberger, Ignacy Gogolewski, Wacław Ulewicz i inni („Romantica”).

"MATKA KUESTERS" — barwny dramat społeczny produkcji RFN. Historia robotniczej rodziny, na której nieszczęściu żerują dziennikarze i wielokładowa prasa. Reż. Rainer Werner Fassbinder, w rolach głównych — Brigitte Mira, Ingrid Caven, Gottfried John i inni („Moskwa”).

"NIEBIESKIE KOŁNIERZYKI" — barwny dramat społeczny produkcji amerykańskiej. Ukazano tu trudne warunki życia przeciętnych robotników w zakładach samochodowych oraz ich beznadziejną walkę z systemem. Reżyserował Paul Schrader, w rolach głównych — Richard Pryor, Harvey Keitel, Yaphet Kotto i inni („Bałtyk”).

Ponadto z filmów omawianych już przez nas, w tym tygodniu zobaczymy takie jak — „Mistrz kierownicy ucieka”, „Imperium namiętności” („Romantica”), „Wielki sen”, „Szczęśliwy II”, „Ojciec chrzestny II”, „Gang Olsena na szlaku”, „Flip i Flap w Legii Cudzoziemskiej”, „Dyskretny urok burżuazji” („Moskwa”), „Łot nad kukulczym gniazdem”, „San Babila, godzina 20” („Robotnik”), „Imperium namiętności” („Bałtyk”), „Mroczny przedmiot pożądania”, „Wyspa skazańców”, „Jenny i Toby wśród dzikich zwierząt”, „Powrót Robin Hooda”, „Superexpress w niebezpieczeństwie”, „Aktorzy prowincjonalni”, „Lekcja martwego języka”, „Żona Jana” („Przyjaźń”), „Gozdzila kontra Gigan”, „Orkiestra Klubu Samotnych Serc sierżanta Peppera”, „Panowie, dbajcie o żony” („Hel”).

(wt)



Nawet na prostej drodze można się przewrócić. CAF—Frelek

przedstawiamy na życzenie

BARBARA BRYLSKA urodziła się 5 czerwca 1941 roku w Skotnikach. Odnajdującą się nieniospolicą urodą dziewczyną debiutowała w filmie jako aktorka. Początkowo były to filmy telewizyjne — „Biały walec” i „Kraśka” z roku 1962. Już po roku zagrała samobójczynię w filmie „Ich dzień powszedni”, w którym w rolach głównych wystąpili — Zbigniew Cybulski, Aleksandra Śląska i Pola Raksa. Potem przyszły następne role epizodyczne w takich filmach, jak — „Smarkula”, „Ostatni kurs”, „Yokmok”, „Rozwód nie będzie”. Dopiero w roku 1965 wystąpiła w większej roli w filmie „Późne popołudnie”, w którym grała Jerzykównę. Przełomowy w jej karierze aktorskiej był rok 1966. Brylska wystąpiła wówczas w trzech filmach — grała Ewę w „Potem nastąpi cisza”, piękną Kamę w „Faraonie” oraz głów-



na rolę w „Bumerangu” (na zdjęciu). W następnym roku wyjechała do NRD, by wystąpić w filmie „Ślad Sokola”. Jak łatwo się domyślić, był to film o tematyce indyjskiej. Następny film z jej udziałem zrealizowano również w NRD. Był to kryminał zatytułowany „Morderstwo w poniedziałek”, a Brylska grała tu Hannę Stern. Również w roku 1968 wystąpiła w serialu „Stawka większa niż życie”.

W roku 1968 została absolwentką Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi. Od tego czasu wystąpiła w kilkudziesięciu filmach. Przypomnijmy jej najważniejsze role filmowe: Krzysia Drohojowska w „Panu Wołodyjowskim” (1969), Katarzyna w „Białych wilkach” (1969 — NRD), Helena w „Wyzwoleniu” (1969 — ZSRR), ofiara morderstwa w „Zbrodniarzu, który ukradł zbrodnię” (1969), Anna-Maria w „Albumie polskim” (1970), Erika Bongert w „Pigmaliion XII” (1970 — NRD), Halina w „Pogoni za Adamem” (1970). Wielką popularność przyniosła jej główna rola w filmie Romana Żalskiego „Anatomia miłości” (1972). Potem przez kilka lat występowała w filmach zagranicznych, z których warto wymienić takie, jak — „Miasta i lata” (ZSRR), „Rozwód” (NRD), „Visa fuer Ocantros” (NRD), „Szczęśliwego Nowego Roku” (ZSRR — Nagroda Państwowa ZSRR, wygrana w plebiscycie na najpopularniejszą aktorkę zagraniczną w Związku Radzieckim), „Koncert pre pozostających” (CSRS), „Tichy American v Drazie” (CSRS), „Zginiesz tylko w ostatecznym wypadku” (Bułgaria). W roku 1978 powróciła do filmu polskiego tytułowując rolę w „Romansie Teresy Hennert”. Ostatnio widzieliśmy ją w filmie „Sto koni do stu brzegów”.

Sylwetkę tej aktorki przedstawiamy na życzenie Krystyny Małgowskiej z Jędrzejowa. Przypominamy, że listy do naszej rubryki należy na kopercie opatrzyć dopiskiem „Na życzenie”.

Joachim Murat

Błąd w planie



Z teki Alfreda Hitchcocka

1

Było to w Fontainebleau opodal Paryża. Siedzieliśmy nas sześciu wokół okrągłego stołu i czekaliśmy na deser, podczas gdy nasz gospodarz opuścił pokój, ponieważ chciał dopilnować doboru trunków, likierów, koniaków. Nie byliśmy sobie obcy, wyjąwszy, być może, niejakiego Vicomte de Chapelle, młodego człowieka o ujmującym wyglądzie, o którym wiedzieliśmy, że za kilka dni wypłynie z Havru do Południowej Ameryki celem uzupełnienia studiów.

Jednak to Chapelle'owi zawdzięczaliśmy, że nasze towarzyskie spotkanie przebiegało w dziwnie podniecającym nastroju. Tak więc nikt nie miał mu za złe, że zbyt często sięgał po kieliszek, prawdopodobnie podekscytowany oczekującą go podróżą na drugą półkulę, a w ogóle, jeśli wolno wyrazić się drastycznie, przybył w gościnę już dobrze podchocony alkoholem.

W naszym gronie bawił także doświadczony w swej tuszy Achille Leclos,

2

najdzielniejszy szef, jakiego kiedykolwiek miała paryska policja. Jak zwykle po obfitej biesiadzie, walczył ze snem.

Chapelle, który prawdopodobnie nie znał osobiście Leclosa, dziwił się na wyrażenie, gdy ten oparł się wygodnie w fotelu i zaczął przymykać oczy. Coś podobnego nie zdarzyło mu się w żadnym towarzystwie, a ponieważ właśnie mówiliśmy o przestępstwach i ich zwalczaniu, Chapelle rzekł ironicznie, wskazując na Leclosa:

— Cóż chcecie, panowie... Jak długo policja śpi, przestępstwo będzie się zawsze opłacało.

— W żadnym wypadku — odparł ku naszemu zdumieniu Leclos z wysiłkiem podnosząc powieki. — Pan się myli, młody przyjacielu, sądząc, że jakiś godny potępienia czyn kiedykolwiek się opłacał. To się mści,

3

w każdym wypadku, już wtedy, gdy rodzi się myśl przestępcza. Mści się bez pomocy policji. Jednak niezależnie od tego, każdy czyn przestępczy nosi w sobie zarodek błędu, który kiedyś będzie przyczyną jego wyświeślenia. Choćby nawet błędem był bardzo mały. Pan zapewne, zresztą słusznie, twierdzić zechce, że błędy popełniają wszyscy. Ale uczciwy człowiek może sobie pozwolić na popełnienie błędu, natomiast przestępca nigdy i nigdzie błędu zrobić nie może. To jednak, na dłuższą metę, przeraża ludzkie możliwości.

Powiedzawszy to, Leclos zagłębił się jeszcze bardziej w fotelu i westchnieniem definitywnie przyznał oczy, aby zapaść w śniwy drzemkę przy stole. Trwała ona zwykle najwyżej kwadrans, po czym Leclos rehabilitował się znowu jako ożywiony rozmówca.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

„Anielska Twarz” nie oddał tych... (nazwa nieczytelna)...

... (nazwa nieczytelna)...

... (nazwa nieczytelna)...

... (nazwa nieczytelna)...

... (nazwa nieczytelna)...

... (nazwa nieczytelna)...

... (nazwa nieczytelna)...

... (nazwa nieczytelna)...

Prasa włoska była niemal jednomyślna w przewidywaniu, że Pavone, choć wyrwany z rąk policji, nie pożyje długo. Zabrano go z rąk wymiaru sprawiedliwości, bojąc się że zacznie „sypać”. Ponieważ zaś nie oddał swym bosom całości kupu, podlegał „prawu wendety”.

Przewidywania sprawdziły się w kilka dni później. „Anielską Twarz” znaleziono na wysypisku śmieci koło Katanii. Był owinięty w plastikowy worek, miał związane drutem koczastym ręce i kilkanaście otworów od kul pistoletowych w czaszce...

Tak skończyła się „ballada o „Anielskiej Twarzy”. Miał 27 lat. Pozostawił po sobie żonę i 2 małych dzieci. Jego rodzina nie posiadała nic, nie ma nawet pieniędzy na opłacenie komornego za niedaną lepiankę, w której mieszka. Mafia zapewne zadba o to, aby nie umarła z głodu. To bowiem także należy do jej zasad.

Cała historia jest dramatyczna, ale z pewnością nie ma w niej niczego wyjątkowego. Na Sycylii, a także w Nowym Jorku, Chicago czy Los Angeles historie takie zdarzają się nieomal codziennie. Od kul i noży padają jednak nieomal wyłącznie przestępcy najmniejszego kalibru, ci którzy są materialnymi wykonawcami mordów, porwań, szantaży czy przestępstw przemysłowych oraz związanych z handlem narkotykami.

Wielcy bossowie zbrodni niemal zawsze są bezkarni. Sądząc z tego co pisze prasa włoska, są to ludzie wytworni, szanowani, zasiadający w gabinetach dyrekcyjnych wielkich firm i koncernów i zajmujący się inwestowaniem nielegalnie zarobionych pieniędzy w ultralegalne interesy i kapitały. Nieobca jest im również polityka. Władza, wielka władza, to zawsze w warunkach swobodnej gry sil szansa na wielkie pieniądze, choćby z dostaw i przetargów państwowych.

Takie jest w tych stronach „prawo gry”, w której dla jednych stawką jest własne życie, a dla innych jeszcze jeden milion na koncie bankowym...

ZDZISŁAW MORAWSKI

wie mafii

... (nazwa nieczytelna)...

... (nazwa nieczytelna)...

... (nazwa nieczytelna)...

... (nazwa nieczytelna)...

Czym się pysznisz, homo sapiens?

„Hominem quero” — szukam człowieka — odpowiadał Diogenes na pytania ludzi, którzy spotykali go, kiedy w biały dzień przechadzał się z zapaloną latarnią.

„Hominem te, memento” — pamiętaj, że jesteś (tylko) człowiekiem — szepiał co chwile na ucho zwycięskiemu wodzowi życzliwy mu niewolań, kiedy wśród wiewających tłumów na triumfalnym wozie wjeżdżał do miasta.

Od czasów czymekich wiele się zmieniło, ale deficyt „ludzkości” i skłonności człowieka znaczenie się pogłębił. Homo sapiens ciągle pyszni się przynależnością do swego gatunku, z pogardą i lekceważeniem traktując inne, uważając je nie za inne, ale za gorsze. Chocąc dobitnie określić naganne zachowanie skowitego osobnika, używa sformułowania: zachował się jak zwierzę. Tymczasem zwierzęta mają o wiele więcej powodów, aby o jakimś odszczepieńcu zwierzęcej społeczności powiedzieć: zachował się jak człowiek.

Pyszni się człowiek, iż jego gatunek jest lepszy, bo umie pracować. Ale pszczoły nie tolerują brudności w ulu, a mrówki byłaby zdumiona, gdyby zaproponować jej odpoczynek, dopóki nie wykona ustalonego dla niej zadania.

Pyszni się człowiek umiejętnością budowania. Ale taka np. larwa chrząszcza padłaby trupem ze zgrozy, gdyby zobaczyła budowane przez ludzi mieszkania z krzywymi sufitymi, z nie pasującymi do otworów futrynami okien i drzwi i inne niedoróbki. Bo ona, gdy buduje swój domek, budulec, czyli ziarnko piasku, wielokrotnie obraca i sprawdza, przynajmniej do krawędzi domku, wybiera ziarnka najlepiej pasujące i najszerzej przylegające do poprzednich i do budowanego fragmentu. Toż jej domek jest równy, mocny, szczelny, nie rozlatuje się, mimo iż budowany jest z piasku i mimo że larwa wędruje w nim przez całe swoje życie po dnach jezior i rzek.

Najbardziej jednak pyszni się człowiek swoim rozumem — wiadomo: homo sapiens, czyli człowiek rozumny — oraz umiejętnością odczuwania uczuć tzw. wyższych.

Rozum... Zwierzęta najpierw ogarnalby śmiech pusty, a potem litość i trwoga, gdyby były świadome, że człowiek rozumny niszczy swoje środowisko naturalne, poluje i zabija inne gatunki, a także niszczy rośliny dla przyjemności, z ciekawości i... bezmyślności. Bo zwierzęta polują i zabijają osobniki innego gatunku zwierząt i niszczy rośliny tylko wtedy, gdy są głodne i w takiej ilości, jaka jest potrzebna do zaspokojenia głodu.

A jeśli chodzi o uczucia tzw. wyższe? Koni by się uśmieł, a wraz z nim np. koguty i inne ptaki, gdyby były świadkiem, jak człowiek wyładowuje złość na drugim człowieku. Zły humor zwierzętka natychmiast odczuje podwładny, meża — żona i odwrotnie, ekspedientki — klientki i odwrotnie, jadących środkami komunikacji miejskiej — współpasażerowie, st — w kolejce — współkolejowicze. Koni, gdy jest zły albo zdenerwowany, grzebie ziemię przednią nogą, kogut dziobie energ-

icznie grudki ziemi, ptaki zaczynają czyścić pierze lub ni stąd ni zowąd układają się do snu. Wyładowują się nie w działaniu napastniczym, ale — jak to określała zoologowie — zastępczym.

Gdy jeden z wilków czuje się pokonany w walce, przyjmuje „postawę pokonanego”: podstawi nieosłonięty kark albo nawet pada na wznak. Zwycięzca może go zagryźć, ale nie czyni mu krzywdy. Wśród zwierząt tego samego gatunku nie dobita się pokonanego. Kopanie leżącego — dosłownie i w przenośni — praktykowane jest tylko w gatunku homo sapiens.

Przykładów w których rzęta górują nad człowiekiem pracowitością, solidarnością, uczciwością, lojalnością, logiką w działaniu i ochronnym stosunkiem do własnego gatunku, można podać więcej, konfrontując inne niż tu podane badania i obserwacje zoologów z życiem i zachowaniem homo sapiens. Ale i to chyba wystarczy. Na koniec więc tylko fragment dialogu między człowiekiem a teoretycznym psem. Dialog napisał doskonały znawca zarówno świata zwierzęcego, jak i ludzkiego, znany zoolog i humanista, prof. Jan Dembowski: „...Wy okłamałście się na każdym kroku, a z tych waszych kłamstewek, które zdemaskowałby każdy kundel, budujecie sobie coś, co niesłychanie cenicie, a co nazywacie „dobrym wychowaniem”. Kwietki, skłódkie słówka, uszanowanie, ubolewanie... Ja wiem czym to wszystko pachnie, i dlatego nie dam się nabrać. Gardzę tym...”

Czyż więc zwierzęta nie mają prawa zapytać — choćby w jedną noc wigilijną, kiedy dane jest im podobno przemówić człowieczą mową: I czymże ty się pysznisz, homo sapiens?

HENRYKA WYGODA

Czworonogi pomocnik

W jednym z londyńskich garaży kilka cyrkowych słoni pomogło myć i tankować samochody. Był to rewanż ze strony dyrekcji cyrku, którego wozy bezpłatnie parkowały na terenie garażu.

CAF—UPI



Pierwsze szczęście — pierwsza porażka

Współczesna wróżka

W myśl tradycji, szczęście małżeńskie bardziej zwykliśmy przypisywać romantyzmowi wzruszeniom serca niż czynnikom racjonalnym. W istocie jednak od nas samych najczęściej zależy to czy — jak mówi poeta — będziemy mieli miłość „wielką czy małą”, jak będzie się w naszym małżeństwie rozwijać to piękne, ale nielatywne uczucie. Nielatwe — gdyż wymaga ono odpowiedniej psychologicznej gleby i pielęgnacji — czyli odpowiedniej kultury współżycia. Dla jej krzewienia nieocenione zasługi oddaje Towarzystwo Planowania Rodziny, w którego działalność odzwierciedla się wiele potrzeb rodzinnego życia Polaka.

Cele pracy towarzystwa jego sekretarz generalny, Jerzy Witeczak, określa w sposób następujący: „W latach pięćdziesiątych, wobec sporej liczby sztucznych poronień, wykonywanych często w nieodpowiednich warunkach, trzeba było uświadamiać społeczeństwo o ich szkodliwości, o konieczności zapobiegania ciąży. Jednak już od początku lat sześćdziesiątych nasze towarzystwo mówi wyraźnie: wychowania seksualnego nie wolno sprowadzać do „sztuki kochania”. Niezbędne jest przy nim także rozumienie etycznej strony małżeństwa, poważnych obowiązków i długów moralnych, jakie człowiek zaciąga wchodząc w związek intymny. Nasze towarzystwo interesuje się więc wszystkim, co pomaga rodzinie w osiągnięciu życiowej harmonii”.

Pamiętając zatem o tym szerokim psychologicznym kontekście sprawy regulacji urodzeń trzeba stwierdzić, że wciąż jest ona bardzo ważna. Wiedza na temat kultury seksualnego współżycia nie jest bowiem w naszym społeczeństwie dostateczna, nawet wśród tak, wydawałoby się, wyemancypowanego młodego pokolenia, nawet wśród ludzi wykształconych. O to ankieta rodzinna GUS z 1972 roku wykazała, że 85 procent kobiet w miastach i 75 procent na wsi uznaje konieczność regulacji urodzeń, ale faktycznie stosuje ją około 20 procent kobiet mniej w każdej grupie. Przy

czym — najpowszechniej są stosowane metody najbardziej zawodne. W wyniku badań okazuje się również, że liczba zabiegów przerwania ciąży wzrasta wraz z poziomem wykształcenia kobiet, mimo że równocześnie wzrasta świadomość szkodliwości tych zabiegów. Zatem — między deklaracjami a praktyką zarysowuje się tu znaczna rozbieżność, co ostatecznie świadczy o słabej znajomości metod antykoncepcji.

Tak więc, zdaniem specjalistów, daleko nam jeszcze do tego, aby ogół rodziców świadomie decydował, kiedy mają przyjść na świat dzieci bez uciekania się do sztucznych poronień. A tym, jak wiadomo, towarzyszą często różnorodne powikłania. Przerwanie np. pierwszej ciąży w około 40 procentach prowadzi do dalszych samoczynnych poronień.

Szerzenie kultury życia intymnego jest więc jednym z ważnych zadań poradni rodzinnych. Jednym, ale nie jedynym.

Zbyt słabo m.in. dostrzegają te współczesne zjawiska, które rodzą znaczne napięcia i trudności w rodzinach, szczególnie w młodych małżeństwach — taki generalny wniosek wyciągnięto z dokonanej pionierskiej analizy działalności naszych pierwszych poradni rodzinnych i małżeńskich. Na półzór mogłoby się wydawać, że oparcie małżeństwa w socjalizmie wyłącznie na uczuciu z góry powinno przesądzać o jego powodzeniu. W istocie zaś są to tylko obiektywne przesłanki małżeńskiego szczęścia, wymagające od dwojga ludzi znacznej kultury emocjonalnej. Tymczasem obserwuje się jej niedostatek. Zławsza młodzież przejściową fascynację traktuje nie rzadko jak prawdziwe uczucie i pochopnie się pobiera. Potem równie pochopnie chwilowy kryzys bierze za „grób miłości” i leci się rozwodzić.

Już w pierwszym okresie małżeństwa występują przecież nieuniknione trudności związane z procesem wzajemnego przystosowywania, docierania się odmiennych indywidualności, nawyków i przyzwyczajzeń małżonków. Do tego dochodzą napięcia na tle przeżywanych, z reguły przez obojga równocześnie — jako że najczęściej pobierają się równie młodo — podwójnych de-

biatów: w małżeństwie i w pracy zawodowej. A szybkie i gwałtowne pojawianie się dziecka w rodzinie, przy powszechnie nanych trudnościach, zwłaszcza mieszkaniowych, stwarza podwójny grunt dla nowych nieporozumień i wzajemnego zniechęcenia. I długo można by tak wliczać nieprzyjaciół małżeństwa, których istnienie z góry powinna zakładać każda młoda para, tyle że i umiejętności ich zwalczania powinna sławić też niezbędne wyposażenie psychiczne na nowej drodze życia.

Kto jest powołany do wyprowadzania w tę wiedzę młodych ludzi? Szkoła nie wywiązuje ze swych zadań, mimo wprowadzenia do programów nauczania przedmiotu pt. „Przysposobienie do życia w rodzinie”. W świadomości ankietowanych, w większości techników i w ponad 80 procentach zasadniczych szkół zawodowych ogóle nie odbywają się lekcje; w pozostałych szkołach zajęcia z „Przysposobienia do życia w rodzinie” traktowane są formalnie, prowadzone przez nauczycieli nie przygotowanych do tego.

W tej sytuacji tym większe znaczenie nabiera formacja i oświata szkolna, a poradnie rodzinne i rodzinne są jej nym motorem. Pierwszym typem placówek powstały pod patronatem Towarzystwa Planowania Rodziny w 1961 roku, nie-działała ich 14 pod egidą i kilkadziesiąt przy współudziale ogólnych, „szkół dla młodych” itp. zajmują się poradami indywidualnymi, mocą w przypadkach zaburzeń seksualnych, emocjonalnych, konfliktach małżeńskich itp. Zapotrzebowanie na indywidualne porady małżeńskie wyraźnie rośnie. Tylko w 14 poradniach towarzystwa zarejestrowano w ub. roku 10-tysięczną frekwencję, która znacznie wyprzedza możliwości tych placówek. W dotychczas, klientela tych poradni rekrutuje się prawie wyłącznie spośród ludności dużych miast, ale w przyszłości zapowiadane jest, że wsi i małych miasteczek znaczący zakres szukać pomocy w rozwiązywaniu swych problemów. Tym bardziej, że korespondencji do poradni przyrostuje się coraz mniej irracjonalnych leków przez zwierzęta; do poradni często zwracają się osoby, które nie umiały poradzić się same z poczuciem zadowolenia i niedosytu w małżeństwie.

Czy znaleźć tu pomoc? W wielu przypadkach — na pewno. BOŻENA PAPIERNIK

ED

NR

286

STR.



Po dyplomie do Polski

Jedy Chemloul Abderrahman z Algierii po zdaniu miniku konkursowego wybierał się na studia do Polski. Wiedział o naszym kraju bardzo niewiele. Znal hi II wojny światowej, słyszał o martyrologii na polskiego, ale myślał, że wszyscy chodzą u nas w kombinezony robocze a żywność kupuje się na kartki.

obecność dziewcząt i chłopców o egzotycznym wyglądzie na polskich ulicach jest dziś czymś naturalnym. Zdażyli przybywać nasi wywocy, studenci, mieszkańcy ośrodków akademickich Warszawy, Łodzi, Krakowa, Lublina, w których studiuje najwięcej z obcych krajów. Niez na Politechnice Świętokrzyskiej w Kielcach są także z zagranicy: dwaj francuscy na studia chemiczne i trzech studentów z Algierii, Syrii i Maroka.

Wymagania na studia zagranic — zasady, warunki, li — regulują umowy międzynarodowe o wymianie studentów. W Polsce kształtują trzy tysiące cudzoziemców. Odpowiada to Polaków studiujących w granicach naszego kraju. W kraju, które nie ma z Polską umów, w naszym kraju otrzymują swoje rządy.

Kwiaty dla żołnierzy



W latach w Wersalu, a ostatnio w Paryżu, organizowane są międzynarodowe Festiwale Fotografii Wojskowej. W tym IX Festiwalu, który odbył się w listopadzie 1979 roku, wzięli udział twórcy z 32 różnych kontynentów. W tym festiwalu duży sukces odniósł fotoreporter WAF Jan Sobieszczyk zdobywając indywidualnie w kategorii wojennej czarno-białych II miejsce za zdjęcie pt. „Kwiaty dla żołnierzy” oraz wyróżnienie III stopnia za zdjęcie pt. „Po zakończeniu wojny”.

Jan Sobieszczyk, nagrodzony fot. „Kwiaty dla żołnierzy” pt. „Po zakończeniu wojny”.

CAF-WAF

w pokojach małżeńskich w akademiku.

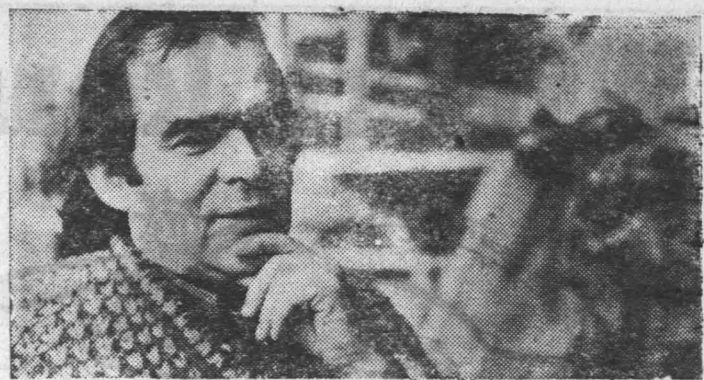
— Gdyby nie rząd PRL — nie mógłbym studiować — mówi G. Karim z Syrii. — Jestem wdzięczny za to narodowi polskiemu. Polska stała się moją drugą ojczyzną. Mam sporo kolegów, którzy dokładają starań, aby mi uprzyjemnić pobyt w Polsce, złagodzić tęsknotę za krajem ojczystym. Inaczej byłoby mi bardzo trudno, w Syrii nie byłam od 1973 roku.

Święta spędzą w domu, z rodziną, jak każde obyczaj polski. — U nas, w kręgu ludów wyznających religię mahometańską — mówi M. Guelzim — uroczyste obchodzi się tylko Nowy Rok. Godziny ranne spędza się na modłach w meczecie, a czas późniejszy na składaniu wizyt rodzinnych. Rodziny w Maroku są jednak dużo liczniejsze niż w Polsce. Ja ze strony matki mam na przykład osiem wujów, wujowie mają swoje dzieci, a dochodzi przecież jeszcze rodzina ze strony ojca. Wizyty składają tylko mężczyźni, kobiety siedzą w domu i pieką ciasteczka.

Przyszli ambasadorzy

Czas wolny po nauce spędzają z rodziną, kolegami. Niektórzy z nich na własną rękę podróżują po Polsce, starają się poznać nasz kraj, zapoznać się z osiągnięciami gospodarczymi i kulturalnymi. Więzy z Polską, zawarte przyjaźnie mogą im w przyszłości przynieść niewątpliwie korzyści. W kontaktach handlowych, kulturalnych takie nieformalne ambasadorowanie ma ogromne znaczenie. Warto więc chyba dołożyć starań, aby studentom zagranicznym przebywającym w Polsce stworzyć jak najlepsze warunki poznania naszego kraju. Dużą rolę ma tu szczególnie do spełnienia SZSP. Z punktu widzenia naszych interesów powinno nam zależeć, aby studenci z obcych krajów wywieźli z Polski nie tylko wysokie kwalifikacje, ale również wiedzę o naszych osiągnięciach, mentalności, tradycjach i obyczajach.

(MR)



Rozmowa z prof. Marianem Koniecznym Wyspiański, Długosz, Hubal i pochód królów na Wawel

— Czy woli pan udzielać wywiadów jako rektor czy jako artysta?
— To zależy od pytań.
— Które należą do najtrudniejszych?

— Do niedawna jeszcze te dotyczące realizacji planu inwestycyjnego naszej uczelni. Ale teraz wiemy już, na co możemy liczyć: na kompleks budynków wokół starej naszej siedziby.

— Właśnie pan również, że w najbliższych latach nie wzrośnie liczba miejsc w krakowskiej ASP...

— Uważam to za słuszne. Mam w Krakowie z katowicką filią 750 słuchaczy. To wystarczy. No, może z wyjątkiem Wydziału Konserwacji, gdzie przydałoby się zwiększenie limitów.

— Pisząc o panu, odnotowując pana wystąpienia, stwierdza się z reguły: „Marian Konieczny — twórca Warszawskiej Nike”. Czy nie drażni pana fakt kojarzenia go wyłącznie z tym jednym twórczym dokonaniem?

— Jeśli pomnik ten — symbol walczącej Warszawy — związany jest w umysłach kolejnych pokoleń Polaków z moim nazwiskiem, to mogę być tylko dumny. Ostatnio wciąga mnie praca nad ostateczną wersją pomnika Wyspiańskiego, który stanie na krakowskim placu Szczepańskim. Byłem już przed laty inicjatorem tej budowy, przekonywałem do jej celowości kolejni władcy miasta, no bo jakże to: Kraków bez pomnika Wyspiańskiego? No i ogłoszono konkurs, po nim drugi...

— I wreszcie do realizacji skierowane Pana projekt...

— Projekt ten wymaga jeszcze wiele pracy, przekomponowania całych partii. To szczególne i przyznam się — niezwy-

kale trudne zadanie, zwłaszcza przy tej lokalizacji.

— O ile wiem, równocześnie kończy pan pomnik „Republika Tarnobrzeka”...

— Ten jest prawie gotowy. Na szczęście, bo zaczyna mi naprawdę brakować czasu.

— Od lat zapowiada pan stworzenie pomnika Matejki. Raz — bo patron pana akademii, dwa — bo jakże to: Kraków bez pomnika autora „Grunwaldu”?

— Mam na niego upatrzone nawet miejsce, obok Barbakanu i Bramy Floriańskiej. Blisko akademii, blisko Drogi Królewskiej. Ale takich „upatrzonej” miejsc, gdzie zamykam oczy i widzę pomnik — jest wiele, nie tylko zresztą w Krakowie. Jest w naszych miastach wiele placów i placyków, w których aż się prosi o znaczący akcent plastyczny. Masz mi się np. pomnik Jana Długosza i widzę go, ilekroć przechodzę obok Wawelu przez plac przy domem wielkiego historyka.

— Mówi pan jedynie o pomnikach postaci czy wydarzeń z odległej przeszłości...

— Przecież ja mam dwa pomysły: rzeźba „Macierzyństwo” przy Centrum Zdrowia Dziecka i pomnik majora Hubala, ostatniego „tragicznego kawalerzysty naszych czasów”. Żadnej statyki, żadnego obelisku, to musi być coś dynamicznego, wywołującego refleksję i uczucie. Może Hubal na koniu, spadający w przepaść? Sam jeszcze dobrze nie wiem, ale wiem, że muszę kiedyś powrócić do tego tematu.

— Jeśli pan rektor pozwoli, powrócę jeszcze do Wawelu. Czy nie wydaje się to dziwne, że nie stoi tam żaden pomnik? Pomijam Kościuszkę, bo ustawione go obok bastionu msty wzgórza, myślę o zewnętrznym dziedzińcu, który od czasu zbiorzenia przez Austriaków znajdujących się tam kościołów jest przeraźliwie pustym...

— Przed kilkoma miesiącami zwrócił się do mnie dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, prof. Jerzy Szabłowski przypominając, że bodajże w 1910 r. znany polski rzeźbiarz, twórca warszawskiego Chopina, Wacław Szymanowski sporządził w skali 1:5 „Pochód Królów na Wawel”. Modele gipsowe można do dziś oglądać w zamku. Profesor rozważa możliwość ich realizacji w brązie, namawia mnie do zajęcia się tą sprawą i wkomponowania wielkiej rzeźby właśnie w scenię wawelską.

— I da się pan namówić?
— Pomysł jest piękny i kto wie? Może się na niego skuszę?
Rozmawiał: LESZEK MAZAN
Fot. CAF-Hawalej

Królewska ryba z Budziejowic

sięcy stawów i jezior, zajmujących powierzchnię 32 tysięcy hektarów, które stanowią niemal połowę całej powierzchni stawów hodowlanych w Czechosłowacji.

Hodowlę ryb słodkowodnych w skali przemysłowej rozpoczęło tu jednak w zasadzie po wyzwoleniu. W roku 1945 oddawano bowiem w Czechosłowacji zaledwie cztery tysiące ton ryb, podczas gdy dziś łowi się rocz-

nie ponad siedemnaście tysięcy ton, plus trzy tysiące ton odlawianych przez wędkarzy.

Gospodarstwa rybackie w województwie południowoczeskim to doskonale dziś prosperujące przedsiębiorstwa, zarówno pod względem organizacji pracy, jak też stopnia zmechanizowania. Dzisiaj czeski rybak to wysoko wykwalifikowany fachowiec, najczęściej absolwent średniej rybackiej szkoły technicznej bądź średniej szkoły zawodowej.

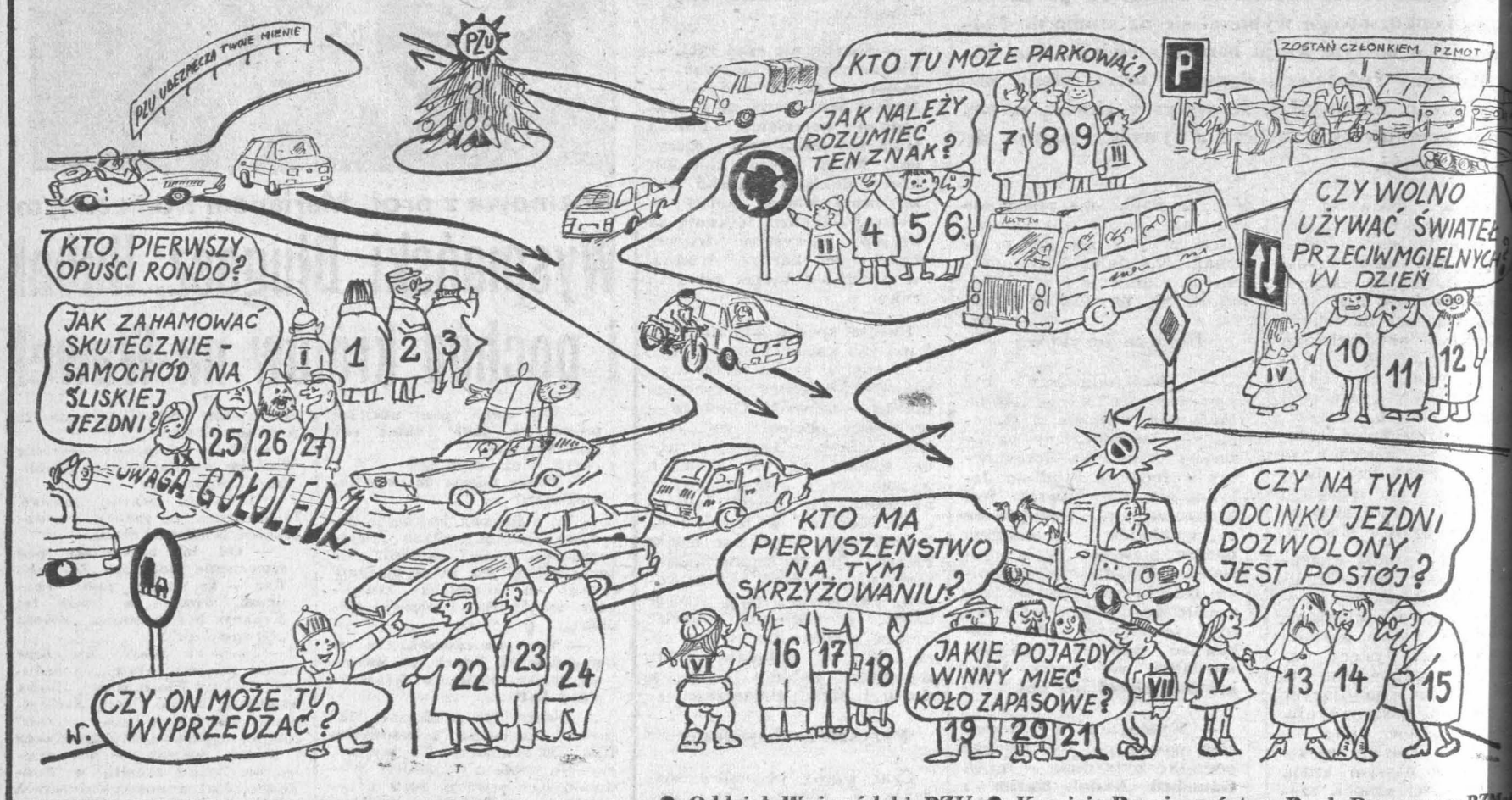
Dzięki wysokim nakładom przeznaczanym na poprawę łowisk i mechanizację prac zwiększyła się efektywność pokoi. Gdy przed laty do odłowów ryb na jeziorze Bezdřew, liczącym 500 hektarów, trzeba było zatrudnić minimum stu mężczyzn, dzisiaj dzięki mechanizacji odłowów wystarczy już dwudziestu rybaków.

Istniejący, długofalowy program rozwoju hodowli ryb słodkowodnych do roku 1990 zakłada, że średnia produkcja ryb z 1 hektara powierzchni wodnej — z obecnie dwustu kilogramów wzrosnąć winna za 10 lat do 1000 kilogramów ryb. Tylko pozazdrościć...

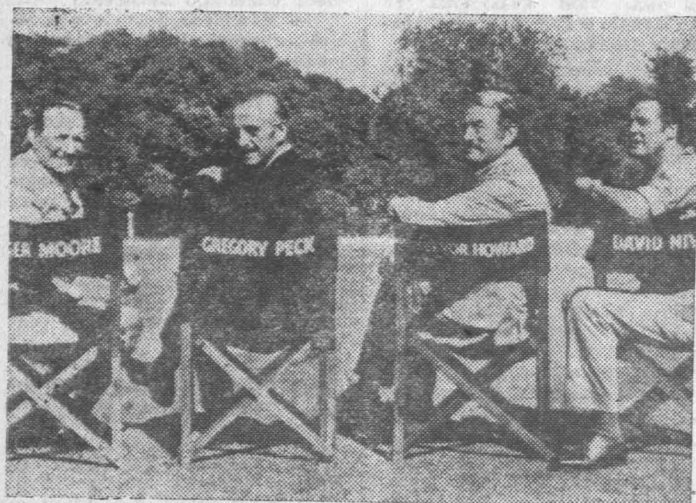
PAWEŁ DERESZ



Wielki konkurs świąteczny



Zabawa z gwiazdami



Trewor Howard, David Niven, Gregory Peck i Roger Moore zamienili się dla żartu kręślanymi na planie filmu kręconego obecnie według opowiadania „Wilki morskie”.

Nasi czytelnicy nie będą mieli, oczywiście, żadnych trudności z identyfikacją tych popularnych i u nas aktorów.

Wśród tych, którzy nadesłali właściwe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody.

Na odpowiedzi czekamy do 1 stycznia 1980 roku (decyduje data stempla pocztowego). Prosimy je nadsyłać pod adresem redakcji „Echa Dnia” — 25-367

Kielce, plac Obrońców Stalingradu 2, z dopiskiem „Zabawa z gwiazdami”.

Czołgiem po zakupy

Sąd Apelacyjny Stanów Zjednoczonych uznał za naruszenie swobód konstytucyjnych decyzję policji miasta Cincinnati o zatrzymaniu Johna Coyne'a za jazdę po ruchliwych ulicach miasta własnym czołgiem. J. Coyne, zajmujący się handlem używanymi samochodami, jest posiadaczem pochodzącego z II wojny światowej czołgu marki „Sherman”. Jego dwukrotnie ponawiane próby przejazdu ulicami miasta kończyły się zawsze na posterunku policji. Policja argumentowała zakaz przepisem, iż pojazdy poruszające się po drogach publicznych powinny być wyposażone w pneumatyczne, gumowe opony. Sąd Apelacyjny, do którego zwrócił się niepokieszony miłośnik militariów, w swym orzeczeniu stwierdził, iż przepis o wyposażeniu pojazdów w opony był podyktowany troską o stan nawierzchni dróg, zaś czołg swymi gąsienicami nie robi więcej szkody niż duża ciężarówka czy autobus. Tym samym uszczęśliwiony właściciel czołgu będzie mógł od czasu do czasu pojechać po zakupy.

- Oddział Wojewódzki PZU • Komisja Bezpieczeństwa Ruch Drogowego PZM
- Wojewódzki Komitet „Stop! Dziecko na drodze” oraz redakcja „Echa Dnia”

ogłasza

WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY

z nagrodami:

- motorower z importu
- robot kuchenny
- rower turystyczny
- radio tranzystorowe
- oraz 40 innych nagród pocieszenia w postaci płyt, albumów, książek itp.

Nagrody te zostaną rozlosowane wśród naszych czytelników, którzy nadesłali w terminie do dnia 15.1.1980 r. kupony prawidłowo wypełnione.

• Zadanie konkursowe polega na wyszukaniu prawidłowej odpowiedzi (wśród trzech możliwych) na pytanie zadane przez dociekliwe dziecko. Dzieci zadają 9 — jak wynika z rysunku — pytań. Po trzech „ekspertów” ponumerowanych od 1 do 27 odpowiada na te pytania: należy zdecydować, który z nich udzieli prawidłowej odpowiedzi i wpisać jego numer do kuponu konkursowego. Na tym właśnie polega rozwiązanie.

A oto opinie ekspertów w kolejności od 1 do 27:

- I. 1. Pierwszy opuści rondo wóz sportowy, potem „małuch”.
2. Pierwszy pojedzie „żuk”, potem „małuch”.
3. Według mnie mogą wszystkie razem.
- II. 4. To znak ronda, można jechać tylko w lewo.
5. Nieprawda, ruch okrężny, pierwszeństwo ma jadący z prawej.
6. Ruch okrężny, to oznaczenie skrzyżowania, na którym jeździ się dookoła wysepki.
- III. 7. Na tym parkingu parkują tylko wozy osobowe.
8. Nieprawda, wszystkie pojazdy kołowe.
9. Tylko pojazdy samochodowe.
- IV. 10. Za tym znakiem nie wolno używać świateł przeciwmgielnych.
11. Bzdura, wolno używać tylko w czasie mgły.
12. Nieprawda, można używać zawsze, dla poprawienia widoczności.
- V. 13. On może tu stać bez ograniczenia.
14. Na drodze głównej tylko do 5 minut.
15. Ja twierdzę, że wcale nie może.
- VI. 16. Tu pierwszeństwo ma wóz osobowy, bo jest z prawej.
17. Najpierw motocykl, później wóz osobowy i autobus razem.
18. Motocykl i „małuch” razem, oczywiście.
- VII. 19. Obowiązek posiadania koła zapasowego mają tylko wozy osobowe.
20. Wszystkie pojazdy samochodowe, to jasne.

21. Autobusy, samochody ciężarowe, taksówki, taksówki, taksówki.
- VIII. 22. Tylko pirat wyprzedza za znakiem.
23. Nie powinien, przepis dopuszcza jedynie śladowe.
24. Może wyprzedzać, jego to nie dotyczy.
- IX. 25. Na oblodzonej drodze hamuje się sprężką.
26. Tak, ale trzeba najpierw wyhamować, a potem sprężyć.
27. Ja najpierw kilkakrotnie hamuję, a potem wyłącza sprężkę i dalej hamuję.

Uwaga: dla znawców kodeksu drogowego Okręgowa Komisja Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego ufundowała 20 premii specjalnych. Staną one rozlosowane między tych, którzy oddzielnie, ale podpisanej czytelnie kartce przekażą nam swoją wiedzę na temat przepisów drogowych. Co poszczególne przepisy kodeksu drogowego mówią o sytuacjach konkursowych.

• Po wypełnieniu kuponu konkursowego (oraz ewentualnie zadania dodatkowego) prosimy o czytelne wpisanie nazwiska i dokładnego adresu. Kupon konkursowy prosimy wysłać pod adres: Okręgowa Komisja Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego PZM — Kielce, ul. Świętokrzyska 18.

Życzymy przyjemnej zabawy!

KUPON KONKURSOWY

Nazwisko i imię.....

Dokładny adres:.....

Rozwiązanie konkursu:

- | | |
|-----|------|
| I | VI |
| II | VII |
| III | VIII |
| IV | IX |
| V | |

ED

NR
286
STR.





Melpomena w herbie

W tym roku małżeństwo aktorów — Halina Dunajewska i Marian Łącz — obchodzić będą trzydziście lat swojej pracy w warszawskim Teatrze Polskim. Przed dwoma laty próg tego samego teatru wstąpiła ich córka — Laura.

W tym roku małżeństwo aktorów — Halina Dunajewska i Marian Łącz — obchodzić będą trzydziście lat swojej pracy w warszawskim Teatrze Polskim. Przed dwoma laty próg tego samego teatru wstąpiła ich córka — Laura.

W tym roku małżeństwo aktorów — Halina Dunajewska i Marian Łącz — obchodzić będą trzydziście lat swojej pracy w warszawskim Teatrze Polskim. Przed dwoma laty próg tego samego teatru wstąpiła ich córka — Laura.

W tym roku małżeństwo aktorów — Halina Dunajewska i Marian Łącz — obchodzić będą trzydziście lat swojej pracy w warszawskim Teatrze Polskim. Przed dwoma laty próg tego samego teatru wstąpiła ich córka — Laura.

Katarynki



CAF—Frelek

W tym roku małżeństwo aktorów — Halina Dunajewska i Marian Łącz — obchodzić będą trzydziście lat swojej pracy w warszawskim Teatrze Polskim. Przed dwoma laty próg tego samego teatru wstąpiła ich córka — Laura.

W tym roku małżeństwo aktorów — Halina Dunajewska i Marian Łącz — obchodzić będą trzydziście lat swojej pracy w warszawskim Teatrze Polskim. Przed dwoma laty próg tego samego teatru wstąpiła ich córka — Laura.



Na zdjęciu: Halina Dunajewska (z lewej) i Laura Łączówna (z prawej) w zaciszu domowym.

W tym roku małżeństwo aktorów — Halina Dunajewska i Marian Łącz — obchodzić będą trzydziście lat swojej pracy w warszawskim Teatrze Polskim. Przed dwoma laty próg tego samego teatru wstąpiła ich córka — Laura.

W tym roku małżeństwo aktorów — Halina Dunajewska i Marian Łącz — obchodzić będą trzydziście lat swojej pracy w warszawskim Teatrze Polskim. Przed dwoma laty próg tego samego teatru wstąpiła ich córka — Laura.

W tym roku małżeństwo aktorów — Halina Dunajewska i Marian Łącz — obchodzić będą trzydziście lat swojej pracy w warszawskim Teatrze Polskim. Przed dwoma laty próg tego samego teatru wstąpiła ich córka — Laura.

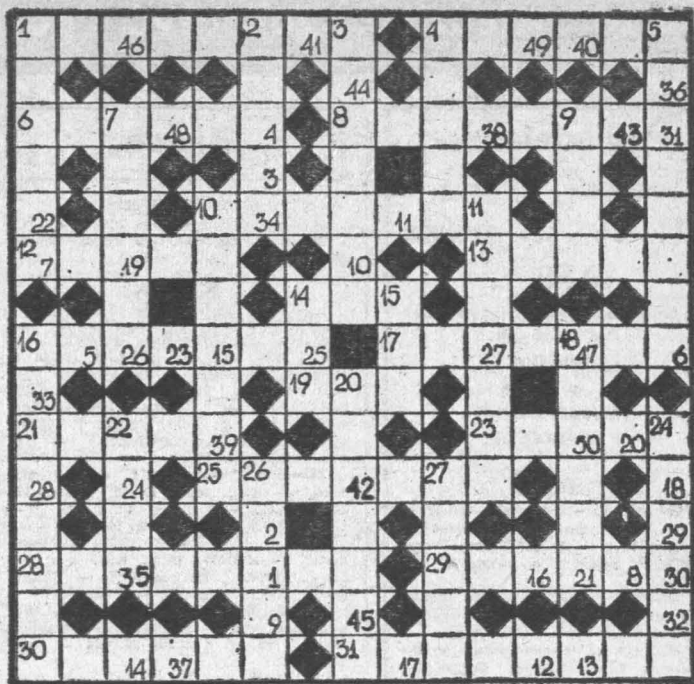
W tym roku małżeństwo aktorów — Halina Dunajewska i Marian Łącz — obchodzić będą trzydziście lat swojej pracy w warszawskim Teatrze Polskim. Przed dwoma laty próg tego samego teatru wstąpiła ich córka — Laura.

W tym roku małżeństwo aktorów — Halina Dunajewska i Marian Łącz — obchodzić będą trzydziście lat swojej pracy w warszawskim Teatrze Polskim. Przed dwoma laty próg tego samego teatru wstąpiła ich córka — Laura.

W tym roku małżeństwo aktorów — Halina Dunajewska i Marian Łącz — obchodzić będą trzydziście lat swojej pracy w warszawskim Teatrze Polskim. Przed dwoma laty próg tego samego teatru wstąpiła ich córka — Laura.

ZOFIA BONASEWICZ-BLUMKA

Fot. RYBCZYŃSKI



krzyżówka

(z hasłem — nr 286)

Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych dodatkowo w prawym dolnym rogu czytane w kolejności odpowiadających im liczb dadzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie zadania.

POZIOMO: 1. guz powstały w organizmie żywym wskutek nadmiernego chorobliwego rozrostu komórek tkankowych, 4. jeden z muszkieterów, 6. podwyższenie stałe lub prowizoryczne dla mówcy, 8. wyróżnienie, honor, 10. kwesta, składanie się na coś, 12. rodzaj gwoźdźca, 13. wędkę, używaną do połowu łosia, 14. zbiorowisko drzew owocowych, 16. setna część danej wielkości wyrażona znakiem procent, 17. obszar rozciągający się dookoła jakiegoś miejsca, 19. pierwiastek chemiczny, srebrzystoniebieski, 21. pokarm dla konia, 23. miasto nad jeziorem Jeziorak, 25. uczulenie ustroju na działanie pew-

nych substancji, 28. naczynie do duszenia mięsa i ryb po nelsonsku, 29. antonim ataku, 30. dziewczynka z krainy czarów, 31. wygląd zewnętrzny, prezencja.

PIONOWO: 1. rzucenie się na kogoś zwykle z nienawiścią w celu rabunku, 2. biegnący prostopadle do nici osnowy, 3. rozszadek, przezorność, 4. naszywka na kołnierzu albo rękawie mundur wojskowego oznaczająca rangę, stopień, 5. część budynku znajdująca się poniżej poziomu terenu, pod parterem, 7. strój maskaradowy, 9. oznaka, dowód, symptom, 10. dykta, 11. senil, zahamowanie rozwoju organizmu lub narządu, 14. tyle lat życzymy jubilatowi, 15. budynek mieszkalny, 16. niejedna w repertuarze Jarockiej, 18. imacz, 20. Polak starej daty, 22. jednostka monetarna Iranu, 24. ogrodowa budowla, 26. może być ciąglą albo przerywana, 27. w chrześcijańskich kościołach wschodnich; obraz o tematyce religijnej.

„ECHO DNIA”
Kupon nr 286

Rozwiązania przysyłać należy pod adresem redakcji „ED” wyłącznie na kartach pocztowych w terminie siedmiu dni od daty niniejszego numeru. Pomiędzy prawidłowe odpowiedzi rozlosuje się 3 nagrody książkowe. Karty pocztowe bez kuponu będą wyłączone z losowania.

ED
NR
286
STR.



— Przecież ja sama to zdejmę, jak ty się tam dostałeś?

Z Iranu

Przygotowania do blokady gospodarczej

Duchowa pociecha dla zakładników

Niepokój w prowincjach

W Iranie rozpoczęły się przygotowania mające osłabić skutki ewentualnej blokady ekonomicznej i sankcji gospodarczych zapowiedzianych przez Stany Zjednoczone. Rada Rewolucyjna powołała szereg roboczych komisji, które opracują zasady polityki handlowej Iranu w wypadku blokady i zbadają stan zapasów żywności i innych produktów.

Jednocześnie przedstawiciele władz składają oświadczenia mające uspokoić ludność i nie dopuścić do powstania paniki na rynku i gromadzenia nadmiernych zapasów przez spekulantów i indywidualnych nabywców.

Przedstawiciele kół oficjalnych utrzymują zarazem, że nawet gdyby doszło do blokady ekonomicznej Iranu, kraj ten, wykorzystując tak poszukiwany na rynkach światowych surowiec, jakim jest ropa naftowa, znajdzie dostateczną ilość potrzebnych handlowych i będzie mógł importować niezbędne towary.

Władze Iranu, za pośrednictwem nowojorskich firm prawnych, wystąpiły do sądów amerykańskich o zwrot mienia irańskiego zagrabionego przez rodzinę Pahlawich, a więc rodzinę zdetronizowanego szacha. Chodzi o majątek przekazany na konta banków amerykańskich, głównie na konta Chase Manhattan Bank, którego prezes, David Rockefeller, był czołowym doradcą i osobistym przyjacielem szacha. Ajaollah Chomeini, w czasie spotkania z delegacją parlamentu francuskiego, potwier-

dził decyzję władz irańskich o oddaniu pod sąd zakładników amerykańskich, dodając, że będzie to „wielki międzynarodowy sąd”.

Panuje tu jednak opinia, że sąd ten będzie miał charakter symboliczny i nie przewiduje się, aby zapadły na nim wyroki ad personam — co oznaczałoby, że po jego zakończeniu zakładnicy znajdą się na wolności i będą mogli powrócić do Stanów Zjednoczonych.

W niedzielę opuściło Stany Zjednoczone, udając się na zaproszenie władz irańskich do Teheranu, trzech amerykańskich duchownych, którzy otrzymali prawo odprawienia obrządków religijnych w okresie Bożego Narodzenia dla zakładników trzymanyh na terenie ambasady USA. Są to: katolicki biskup Detroit Thomas Gumbleton, protestancki pastor William Coffin z Nowego Jorku i pastor William Howard, przewodniczący Narodowej Rady Kościołów w Stanach Zjednoczonych.

W opublikowanym 22 bm. raporcie sekretarza generalnego dla Rady Bezpieczeństwa z wykonania rezolucji nr 457, Kurt Waldheim stwierdził m.in., że przed kilku dniami przekazał ajaollahowi Chomeiniemu list, w którym apelował o zwolnienie zakładników amerykańskich na święta Bożego Narodzenia oraz wyraził gotowość przyjazdu w każdej chwili do Iranu, by służyć pomocą w rozwiązaniu kryzysu.

W dalszym ciągu utrzymuje się krytyczna sytuacja w południowo-wschodniej prowincji Sistan-Beludżystan, w której od czwartku toczą się sporadyczne walki, w jakich zginęło dotychczas kilkanaście osób, a ponad osiemdziesiąt odniosło rany. Stolica tej ubogiej, graniczącej z Pakistanem i Afganistanem prowincji — Zahedan, jest nadal okupowana przez wojsko i oddziały pasdarów (strażników rewolucji).

Napięta sytuacja panuje również w Kurdystanie, gdzie komitety terenowe Demokratycznej Partii Kurdystanu Irańskiego przystąpiły do rozdawania ludności cywilnej dużych ilości broni i sprzętu.

go określenia miejsc występowania kamieni, a także wielkości zasobów. Kombinat Geologiczny „Zachód” we Wrocławiu, „Południe” w Katowicach oraz „Północ” w Warszawie podjęły się wykonania inwentaryzacji. Na Dolnym Śląsku spisem objęto do tej pory 192 skupiska, charakteryzowano je i wypowiedziano się na temat ewentualnych możliwości eksploatacji. Zakończono też prace w Polsce południowej i w Górach Świętokrzyskich, gdzie

Ile czego mamy

znaleziono 136 punktów zawierających m.in. agaty, alabaster. Wykonano też projekty poszukiwań, by ocenić ilość i jakość bursztynu na Wybrzeżu. To były prace wstępne.

Obecnie trwają badania geologiczne, dzięki którym można będzie ustalić wielkość zasobów, możliwości pozyskiwania i wykorzystania.

Do tej pory na Dolnym Śląsku stwierdzono istnienie około 30 tys. ton lądu w rejonie Zdanowa, około 18 mln ton serpentynitu w rejonie Nasławic.

agencje informują:

● Z inicjatywy WPK w Rzymie odbył się „Marsz Pokoju”. Demonstranci przeszli ulicami miasta niosąc transparenty, na których wypisano hasła: „Nie — dla amerykańskich rakiet” i „My chcemy pokoju”.

● Prezydent Carter, który w sondażach opinii publicznej plasował się dotychczas za swym rywalem z Partii Demokratycznej do fotela prezydenckiego,

Edwardem Kennedym, w ostatniej ankiecie opublikowanej przez tygodnik „Time”, wyprzedza senatora w stosunku 53:33.

● W przededniu świąt szajka nie zidentyfikowanych porywaczy włoskich zwołała po 118 dniach niewoli parę znanych piosenkarzy: rzymskich — Fabrizio de Andre i Dori Ghezzi. Byli oni więzieni od 22 lipca. Popularna para piosenkarzy została zwolniona po wypłaceniu przez ojca de Andre, zamożnego przedsiębiorcę, okupu w wysokości 800 mln lirów, stanowiących równowartość miliona dolarów.

● W sobotę wieczorem terroryści IRA zastrzelili rezerwistę policji ulsterskiej, który udawał się swym samochodem do Republiki Irlandzkiej. Jest on 112 ofiarą śmiertelną w tym roku fali terroru w Ulsterze.

Zgon ostatniego świadka złotych lat Hollywoodu

WASZYNGTON PAP. W szpitalu w Palm Springs zmarł w wieku 77 lat ostatni świadek złotych lat Hollywoodu, producent Darryl Zanuck. Przyczyną zgonu było zapalenie płuc z komplikacjami. Swą karierę Zanuck rozpoczął w 1924 r. u braci Warner, jako scenarzysta serii filmów ze sławnym owczarkiem Rin-Tin-Tin. W niespełna 4 lata później, wbrew opinii producentów, Zanuck zdecydował się na wprowadzenie do filmu dźwięku, wypuszczając na ekrany słynnego „Śpiewaka jazzbandu”. Film stał się wielkim sukcesem i zapoczątkował nową erę w kinematografii. W 1933 r. Zanuck zerwał współpracę z braćmi Warner i wraz z dyrektorem firmy „United Artists” Josephem Schenckiem założył wytwórnię „20-th Century”, która

ra w rok później połączyła się z wytwórnią „Fox” przybierając nazwę „20-th Century Fox”. W amerykańskim przemysle filmowym nowa wytwórnia uplasowała się na drugim miejscu wśród potentatów z Hollywoodu.

Zanuck kierował firmą do 1971 roku i wyprodukował łącznie 188 filmów. Pieczęcią, wie nazywany był „tatusiem” ze względu na fakt, że wylansował wiele słynnych gwiazd, jak Marilyn Monroe, Tyrone Power, James Cagney, Henry Fonda, Edward G. Robinson, Gregory Peck. W latach międzywojennych Zanuck stworzył nowy gatunek filmowy — obrazy gangsterskie, wprowadzając na ekrany filmy „Mały Cezar” i „Wróg publiczny”, które stały się wielkim sukcesem. Zanuck wyprodukował również inne znakomite filmy, jak „Grosz gniewu”, „Najdłuższy dzień”, „Śniegi Kilimandżaro”, „Dźwięki muzyki”. 3 filmy Zanucka otrzymały Oscary.

Napięta sytuacja w Rodezji

W dwa dni po podpisaniu w Londynie porozumienia o politycznym uregulowaniu problemu rodezyjskiego i zawieszeniu broni, z Rodezji napływają informacje świadczące o napiętej sytuacji w tym kraju. W różnych miastach na terenie całego kraju, a także na przedmieściach stolicy, Salisbury, odbywają się manifestacje zwolenników i sympatyków Frontu Patriotycznego Zimbabw, które są rozpędzane przez wzmocnione oddziały policji i służby bezpieczeństwa, będące obecnie formalnie pod rozkazami brytyjskiego gubernatora, lorda Soamesa.

Trwa dokumentacja ametystu w pobliżu Szklarskiej Poręby, agatu koło Nowego Kościoła, chryzoprazu w Wirach, nefrytu w Jordanowie i pstrągawca w Siłsku.

Kamienie szlachetne rzadko tworzą regularne skupiska. Występują przeważnie w skałach, rozproszone. Utrudnia to eksploatację metodami przemysłowymi. Jedyny sposób to zbieranie. Liczba zbierających oraz ilość dostarczanego przez nich surowca wzrasta. Do kłódzkie-

go Zakładu Wyrobów Metali Szlachetnych „Agat”, wchodzącego w skład kombinatu „Polsrebro”, w 1976 r. trafiło 500 kg krzemieni pasiastych, nefrytów, chryzoprazu, chalcedonu i agatu. W 1978 r. było niespełna 1,5 tony, a tylko w I półroczu br. — 2,5 tony. Pozostałe potrzeby zakład pokrywa z importu.

I pewnie do zakładu trafiłoby o wiele więcej kamieni, gdyby punkty skupu miały podstawowy sprzęt i urządzenia do prawidłowej oceny surowca, jed-

Jaser Arafat:

Na Bliskim Wschodzie niebezpieczeństwo nowej wojny

BONN PAP. Przewodniczący Organizacji Wyzwolenia Palestyny Jaser Arafat udzielił wywiadu radiu zachodniemieckiemu. W wywiadzie tym omówił sytuację na Bliskim Wschodzie. Jaser Arafat podkreślił, że istnieje duże niebezpieczeństwo wybuchu nowej wojny blisko-wschodniej, głównie z powodu trudności wewnętrznych, jakie przeżywa Izrael. Mogą one skłonić przywódców tego kraju do zaangażowania się w konflikt zbrojny, dla odwrócenia uwagi własnego społeczeństwa od kłopotów gospodarczych. Arafat przypomniał, że inflacja w Izraelu sięga ostatnio 110 proc.

Lotnią na wolność

WASZYNGTON. PAP. 21-letni pensjonariusz więzienia stanowego w Richmond, w stanie Wirginia, skazany na dożywocie za zabójstwo, niejaki Vincent Rawlings, usiłował w akcie desperacji wydostać się na wolność przy pomocy skonstruowanej chałupniczo z drewna, sznurów i prześcieradeł... lotni. Rawlings, korzystając z nieuwagi strażników, z całym sprzętem wszedł na dach 4-kondygnacyjnego budynku, mając nadzieję na skrzydłach lotni bez trudu pokonać 4-metrowy dystans, dzielący go od upragnionej wolności. Przystępca jednak zawadził skrzydłami o mur 7,5 metra niższy od głównego gmachu i zaplątał się w drut kolczasty wieńczący szczyt muru, którym jest poprowadzona wąska droga dla strażników. Wskutek przymusowego lądowania Rawlings odniósł dotkliwe obrażenia.

„American Airlines” winne katastrofy „DC-10”

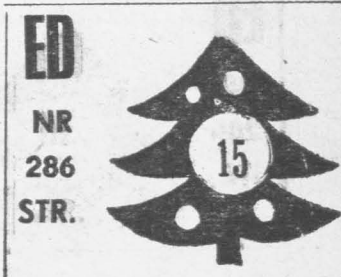
WASZYNGTON PAP. Całkowitą winą za największą w amerykańskim lotnictwie cywilnym katastrofę, jakiej uległ 25 maja br. nad lotniskiem chicagowskim O'Hare odrzutowiec „DC-10”, obciąża Narodowa Rada do Spraw Bezpieczeństwa Transportu towarzystwo „American Airlines”, do którego należał samolot. Jak informowaliśmy, w katastrofie tej zginęły

273 osoby. Przyczyną tragedii było oderwanie się tuż po starcie silnika umieszczonego na lewym skrzydle samolotu, co doprowadziło do jego roztrzaskania się o ziemię.

Na podstawie obfitego materiału dowodowego, jakiego dostarczyło śledztwo w sprawie przyczyn katastrofy stwierdzono, iż oderwanie się silnika, a tym samym i katastrofę, spowodowało pęknięcie wiązań łączących obudowę silnika ze skrzydłem, co z kolei nastąpiło z winy służby technicznej towarzystwa „American Airlines”, której mechanicy nie przestrzegali fabrycznej instrukcji firmy „McDonnell-Douglas”, która buduje samoloty typu „DC-10”.

Część winy przypisano jednakże również i firmie lotniczej, zarzucając jej instalowanie nieprawidłowych wiązań. Dostało się wreszcie i Federalnej Administracji Lotnictwa Cywilnego (FAA), która, zdaniem wpływowej Rady do Spraw Bezpieczeństwa Transportu, nie dopełniła do końca obowiązku kontroli stanu bezpieczeństwa.

Po katastrofie w Chicago wycofano w USA wszystkie znajdujące się w eksploatacji samoloty typu „DC-10” w celu poddania ich badaniom technicznym.





Józef Łuszczek przed Finem Mięto na śnieżnej trasie w Norwegii!

Předolimpijskie harce rozpoczęły się na dobre! Już bowiem tylko 52 dni pozostały do inauguracji XIII Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Lake Placid. Na sportowych arenach coraz częściej dochodzi do konfrontacji kandydatów do medali. Nie wszyscy jeszcze odkrywają karty... Większość ozolowych zawodników i zawodniczek wykorzystuje jednak każdą nadarzającą się okazję do startu, by w jak najlepszej formie zameldować się w lutym na olimpijskich obiektach.

● Przed tygodniem martwił się kłopotliwą lokatą naszego mistrza świata, Józefa Łuszczka, w biegu narciarskim z udziałem światowej czołówki. Polak szybko jednak doszedł do siebie po niepowodzeniu i już w minioną sobotę zanotował na swym koncie pierwszy sukces w sezonie olimpijskim. Wygrał bowiem silnie obsadzony bieg na 15 km w norweskiej miejscowości Nunnestad, dystansując o jedną sekundę świetnego Finę Juha Mięto oraz o dwie sekundy Norwega Tore Gullena. Czwarty był Norweg John Nordby, który stracił do Łuszczka 24 sekundy, a piąty Szwed Thomas Wassberg — 48 sekund straty. Z zainteresowaniem śledzić będziemy dalsze „próbne galop” zakopiańczyka, który jest jednym z nielicznych naszych kandydatów do medali olimpijskich w Lake Placid.

● O przebiegu moskiewskiego turnieju hokejowego o puchar „Izwestii” informowaliśmy czytelników „Echa” na bieżąco. Nabomiast z turnieju, który niemal równocześnie odbywał się w olimpijskiej hali w Lake Placid, otrzymaliśmy tylko lakoniczne meldunki. Startowały w nim zespoły USA, Kanady, Szwecji, ZSRR i Czechosłowacji, przy czym Szwedzi, Rosjanie, i Czechosłowacy wystąpili z ocean swoje drugie reprezentacje.

Turniej w Lake Placid wygrali hokeiści USA, którzy — jak podają zagraniczne agencje — zademonstrowali bardzo dobrą formę, wygrywając ze wszystkimi rywalami. W pojedynku decydującym o pierwszym miejscu Amerykanie po-

konali drugą drużynę ZSRR 5:3 (2:1, 0:0, 3:2). Stabiutko natomiast, podobnie jak w Moskwie, zaprezentowali się Kanadyjczy, zajmując ostatnią lokatę.

● Przed trzema dniami zamieściliśmy w „Echu” wywiad z doskonałym amerykańskim panczenistą, Erikiem Haidenem. Dziś możemy poinformować, że ten doskonały zawodnik już u progu sezonu znajduje się w świetnej formie. Podczas zawodów w West Alice, z udziałem amerykańskiej czołówki, Eric Haiden rozgromił rywali w wyścigu na 1500 metrów, uzyskując doskonały rezultat 1:58,49. O przewadze Haidena nad konkurentami najlepiej świadczy fakt, że drugi na tym dystansie, Mike Budds uzyskał czas 2:03,54. Również w wyścigu sprinterskim na 500 metrów, który nie jest najmocniejszym punktem Haidena, zajął on drugie miejsce wynikiem 38,67, ustępując jedynie Peterowi Muellerowi — 38,64.

Bardzo dobrą formę zademonstrowała także 19-letnia siostra Erika — Beth Haiden, zwyciężając na 500 metrów czasem 42,87 oraz na 1500 metrów — 2:13,55. Rodzeństwo myśli więc poważnie o olimpijskich medalach!

● Na zakończenie mniej przyjemną wiadomość. Polscy hokeiści, którzy wybierają się na Igrzyska Olimpijskie do Lake Placid, przegrali w Leningradzie z młodzieżową reprezentacją ZSRR 2:11 (1:2, 0:5, 1:4). Czy wyjazd naszej drużyny za ocean jest konieczny?

(paw)

Finaliści piłkarskich ME w komplecie

W sobotę poznaliśmy ósmego finalistę piłkarskich mistrzostw Europy. Została nim, zgodnie z oczekiwaniami, reprezentacja RFN, która w Gelsenkirchen pokonała Turcję 2:0 (1:0). Bramki dla gospodarzy zdobyli: Klaus Fischer w 15 min. i Herbert Zimmermann w 89 min.

TABELA

1. RFN	5	3	9-1
2. Turcja	6	7	5-5
3. Walia	6	6	11-8
4. Malta	5	1	2-13

Tak więc w finałowym turnieju mistrzostw Europy, który odbędzie się w czerwcu przyszłego roku we Włoszech, uczestniczyć będą piłkarze Anglii, Belgii, Hiszpanii, Holandii, Czechosłowacji, Grecji, RFN i Włoch. Tytułu mistrzowskiego bronić będą Czechosłowacy. (ap)

Turniej sylwestrowy „Atestu”

W Kielcach rozpoczął się piłkarski turniej sylwestrowy dla drużyny nie zczesanych, zorganizowany przez działaczy miejscowego Ogniska TKKF „Atest” przy współudziale RSM „Armatury” i Rady Zakładowej „Chemaru”.

W pierwszym meczu eliminacyjnym Victoria (drużyna z osiedla RSM przy ul. Nowotki) pokonała Zakłady Mięsne 5:1. Kolejne spotkania eliminacyjne odbędą się w czwartek, 27 grudnia. Od godz. 16.30 zmierzą się kolejno: Atest II Kielce z Szakalami Herby, PZS Geodezja z ZSZ nr 1, ZSB KBM ze Zrywem Czarnów i Atest I Kielce z Czarnowia.

Pojedyunki rozgrywane są na boisku Zespołu Szkół Technicznych „Chemaru” w Kielcach przy ul. Helenówek 2. (ap)

ED

NR 286 STR.



Z kraju i ze świata

● Koszykarze ekstraklasy zakończyli pierwszą rundę rozgrywek. Przedstawicielami na półmetku jest wrocławski Śląsk, który odniósł 16 zwycięstw i wyprzedza Wybrzeże Gdańsk — 13, Start Lublin — 11 oraz Zagłębie Sosnowiec — 10 zwycięstw. W sobotę Śląsk zrewanżował się Zagłębiu za piątkową porażkę, zwyciężając 75:74. Ponadto uzyskano wyniki: Wybrzeże — Start Lublin 82:71, Legia — Lech 121:99, Wista — Górnik Wałbrzych 90:85, Resovia — Polonia 85:83.

● Zwycięzcami zakończonego w Dortmundzie międzynarodowego turnieju piłkarzy ręcznych o tak zwany superpuchar zostali aktualni mistrzowie świata, reprezentanci RFN, którzy w finałowym pojedynku pokonali Rumunię 15:13. Trzecie miejsce zajęła „siódemka” ZSRR wygrywając z Jugosławią 22:18, a na piątym miejscu uplasowali się Czechosłowacy po zwycięstwie nad Szwedami 15:14. W półfinale autorami dużej niespodzianki byli Rumuni, bowiem pokonali mistrzów olimpijskich z Montrealu i zdobywców Pucharu Świata, piłkarzy ręcznych ZSRR 17:14.

● Młoda polska tenisistka, Iwona Kuczyńska dotarła aż do półfinału rozgrywanego w Miami Beach na Florydzie turnieju „Orange Bowl”, uznawanego za mistrzostwa świata juniorów. Polka pokonała w ćwierćfinale Amerykankę, Johannę Chafin 5:7, 6:2, 6:4, ale w pojedynku o awans do finału przegrała z drugą Amerykanką, Kathleen Horwath 2:6, 0:6. W finale Horwath zmierzy się z Włoszką, Patrizią Murgo.

● Młodzieżowa reprezentacja Polski w hokeju na lodzie rozegrała w Szwajcarii dwa spotka-

nia z reprezentacją juniorów gospodarzy. Pierwszy mecz zakończył się remisem 4:4, w rewanżu zwyciężyli Polacy 5:2.

● W zakończonych w Sydney tenisowych mistrzostwach Nowej Południowej Walii triumfował Australijczyk Phil Dent zwyciężając w finale Amerykanina Hanka Pfistera 6:4, 6:4, 7:5. W półfinale Pfister sprawił niespodziankę, eliminując rozstawionego z numerem 1 Argentczyka Vilasa 7:6, 7:5.

● Piłkarze Ajaxu Amsterdam wygrali w Abidżanie międzynarodowy turniej, pokonując w finale zespół Hearts of Oak z Ghany 2:1 (1:1). Bramki dla Ajaxu zdobyli: La Ling i Lerby. (ap)

Pod koszami II ligi

Starachowiczankom grozi degradacja

W trudnej sytuacji znalazły się koszykarki STARU Starachowice, które w kolejnych meczach o mistrzostwo II ligi dwukrotnie uległy w Lublinie miejscowemu Startowi 61:76 (29:43) oraz 56:60 (27:35). Starachowiczanki znalazły się na ostatnim miejscu w tabeli i niełatwo będzie im się wydostać ze strefy zagrożonej degradacją.

W Lublinie koszykarki Staru mogły się pokusić o zwycięstwo w drugim spotkaniu. Prowadziły nawet na cztery minuty przed zakończeniem pojedynku sześcioma punktami (55:49), ale kilka mylnych decyzji sędziów pozbawiło je szans na odniesienie końcowego sukcesu.

W pierwszym meczu najsukceszniejszą zawodniczką w starachowickiej drużynie była Jabłońska, zdobywając 17 pkt. W rewanżowym spotkaniu na listę zdobywczyń punktów wpisały się: Grudzińska 24, Mikołajewska 9, Jabłońska 8, Oremus 6, Natkańska 5, Pastuszka 4.

W pozostałych pojedynkach tej grupy padły następujące rezultaty: Włókniarz Białystok — AZS Lublin 101:70, 94:59, AZS Rzeszów — Stomil

Olsztyn 63:61, 81:74, Znicz Pruszków — Kraków 70:85, 72:79, Stal Stalowa Wola — Łódź 95:77, 92:60.

TABELA

1. Włókniarz Białystok	23	1	47	194
2. AZS Rzeszów	21	3	45	168
3. Stal Stalowa Wola	17	7	41	177
4. Znicz Pruszków	13	11	37	158
5. AZS Lublin	11	13	35	153
6. AZS Kraków	8	16	32	161
7. Stomil Olsztyn	8	16	32	160
8. Tecza Łódź	7	17	31	160
9. Start Lublin	6	18	30	143
10. STAR Starachowice	6	18	30	158

Kolejne mecze koszykarki Staru grać będą 12-13 stycznia 1980 roku z Teczą Łódź w Starachowicach. Jeżeli nasz zespół chce przeżyć swe nadzieje na utrzymanie się w drugich szeregach, to musi wygrać oba pojedynki z łódziankami.

Ekstraklasa na półmetku

Zwycięskie pojedynki tenisistów stołowych Broni

Tenisisci stołowi osiągnęli w niedzielę półmetek rozgrywek o mistrzostwo ekstraklasy. Wprawdzie do zakończenia pierwszej rundy pozostały jeszcze do rozegrania pojedynki ROW Rybnik z AZS Gdańsk, GKS Jastrzębie z Pogonią Siedlce i AZS Gliwice ze Startem Włocławek, ale ich rezultaty będą już miały większy wpływ na układ czołówki. Prawdopodobnie jest tylko zmiana lidera. Gdańszczanie mogą wygrać z ROW i zdystansować łódzkiego Włókniarza.

Wśród czterech drużyn, które w styczniu przyszłego roku stąpią do spotkań decydujących o tytule mistrza Polski, na pierwszym miejscu znajduje się Włókniarz Łódź, na drugim ROW Rybnik, na trzecim AZS Gdańsk, a na czwartym GKS Jastrzębie. Zdystansowani mistrz zdecydowanie pozostałych sześciu rywali, w tym aktualni mistrzowie kraju, zespół AZS Gliwice. Awans radomian na drugiej pozycji to duży sukces!

Drużyna BRONI ostatnio w tym roku mecze mistrzostw czyła na wyjeździe z beniaminkiem ekstraklasy, LKS Białystok, dwukrotnie zwyciężając ambitny zespół gospodarzy — w 14:4 oraz wczoraj 12:6.

Z piątki radomskich zawodników, podobnie jak w poprzednich spotkaniach, najlepiej spisał się Andrzej Baranowski, wygrywając wszystkie partie, zarówno w grze pojedynczej, jak i w deblu, mając za partnera młodego Jarosława Kośmidera. A oto wyniki punktów dla Broni: Andrzej Baranowski 4-4, Zygmunt Zięba 3-3, Jan Molenda 3-1, Marian Woźniak 2-2 oraz pary Andrzej Baranowski — J. Kośmider 1-1 i Z. Zwierzyk — M. Woźniak 1-1.

W innych pojedynkach ostatniej kolejki spotkań, do drugiej rundy doszło w Łodzi, gdzie miejscowy Włókniarz zdobył punkty w meczach z obrońcą mistrzowskiego tytułu i pucharu Pucharu Europy — AZS Gdańsk. W sobotę łódzianie pokonali gdańskich akademików 10:8, a niedzielne spotkanie zakończył remisem 9:9. W zespole Włókniarza najlepszym zawodnikiem był Stanisław Frączyk, zdobywca kompletu punktów. Pokonał on dwiema innymi: Andrzej Grubbę i Leszka Kucharskiego.

Natomiast w Rybniku miejscowy ROW dwukrotnie wygrał z gdańskimi Włókniarzami 10:8 i 11:7.

TABELA

1. Włókniarz Łódź	18	31	15-1-2
2. AZS Gdańsk	16	29	14-1-1
3. GKS Jastrzębie	16	25	12-1-3
4. BRON RADOM	18	25	12-1-5
5. ROW Rybnik	16	18	8-2-6
6. Zagłębie Lubin	18	13	6-1-11
7. AZS Gliwice	16	12	5-2-9
8. Pogoń Siedlce	16	7	2-3-11
9. Start Włocławek	16	4	1-2-13
10. LKS Białystok	16	4	1-2-15

W pierwszej rundzie rozgrywek zespół Broni odniósł 12 zwycięstw (m.in. pokonał w Radomiu łódzkiego Włókniarza), zremisował z ROW Rybnik i oraz doznał 5 porażek (dwukrotnie AZS w Gdańsku i GKS w Jastrzębiu, a raz Włókniarz Łódź w Radomiu).

W drugiej części sezonu sympatyków tenisa stołowego domowi oczekują duże emocje. Broni podejmować bowiem mistrza Polski — AZS Gdańsk z reprezentantami kraju Andrzejem Grubbą, Leszkiem Kucharskim i Andrzejem Jakubem na czele oraz silny zespół GKS Jastrzębie. Radomianie z łódzkim Włókniarzem stoczą wyjazdowe pojedynki.